Dziś: pełna tabela loterii (na stronie 7-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 18 września 1936 r. Nr. 263

Bunt w garnizonie Bilbao

został krwawo stłumiony

HENDAYE (PAT). Według nadeszłych tu obecnie wiadomości, w ubiegłym tygodniu doszło do buntu w garnizonie Bilbao.

400 żołnierzy, 200 milicjantów i 200 agentów policyjnych zbuntowało się w nocy z czwartku na piątek i usiłowało opuścić miasto aby połączyć się z wojskami powstańczymi.

Plan ten jednak został zdradzony miejscowym władzom, które aresztowały wszystkich oficerów i podoficerów i doraź nie ich rozstrzelały.

PARYŻ (PAT). Donoszą z Madrytu, iż słynny Alcazar, w którym bronią się zbuntowani kadeci szkoły oficerskiej pod dowództwem majora Moscardo, jest już usypiskiem gruzów.

Niezwykła wytrwałość obrońców Alkazaru, którzy od początku powstania odcięci od wojsk powstańczych dzień po dniu znoszą gwałtowne bombardowanie artyleryjskie, staje się jednym z najbardziej wstrząsających epizodów wojny domowej.

Po odrzuceniu pośrednictwa księdza katolickiego Camarassa, wysłanego przez dowództwo wojsk rządowych, by skłonić oblężonych do poddania się, powstańcy odrzucili z kolei interwencję ambasadora chilijskiego.

Decydujący atak wojsk rządowych na Alcazar oczekiwany jest każdej chwili. Kadeci, u których widoczny jest brak amunicji, prawie nie odpowiadają na ostrzeliwania artyleryjskie.

MADRYT (PAT). Oficjalnie donoszą o wykonaniu w Alicante 52 wyroków śmierci, wydanych przez „trybunał ludowy" na powstańców, którzy 19 lipca usiłowali owładnąć miastem.

„Trybunał ludowy" w Castellon skazał na śmierć kapitana Jose Delamo Peris, który strzelał do milicjantów w chwili aresztowania.

W Madrycie aresztowano b. deputowanego Federco Salmon oraz b. ministra Pracy Ceda.

Aeronauci polscy w Małosujce

MOSKWA (PAT). Lotnik sowiecki, który wyleciał onegdaj z Małosujki na spotkanie aeronautów polskich, widział ich o godz. 11.30 (czasu moskiewskiego) w odległości 10 klm. od wioski Pering-Jezioro. Ostatnie 10 klm. lotnicy przebyli pieszo w bardzo trudnym terenie.

Odległość 21 klm. od wioski Pering-Jezioro do Małosujki lotnicy nasi odbyli końmi.

Wczoraj kpt. Janusz i por. Brenk odlecieli samolotem z Małosujki do Archangielska. Lotnicy nasi dlatego posuwali się tak wolno, iż przez cały czas pokonywać musieli na swej drodze poważne trudności wynikające z niezwykle ciężkiego terenu.

Według ostatnich wiadomości, kpt. Janusz i por. Brenk przybyli we wtorek o godz. 19 (czasu moskiewskiego) do Małosujki, gdzie zatrzymali się na noc. Obaj lotnicy są zdrowi i czują się dobrze.

Krwawe zajścia w Hrubieszowskim

5 wywrotowców zabitych — 3 policjantów rannych

PAT donosi: W kilku wsiach pow. hrubieszowskiego i zamojskiego woj. lubelskiego władze państwowe stwierdziły działalność wywrotową szeregu agitatorów, stosujących bezwzględny teror wobec miejscowej ludności.

W związku z tym zarządzono ostatnio rewizje u działaczy komunistycznych, aresztując ich i przekazując władzom sądowym.

W dniu 16 b. m. w trakcie przeprowadzania rewizji we wsi Żuków gminy Miączyń pow. hrubieszowskiego zebrała się większa grupa wywrotowców, która pragnąc udaremnić aresztowanie ich przywódcy, zaatakowała czynnie oddział policyjny.

Do policji oddano szereg strzałów rewolwerowych, w wyniku czego zostało ranionych trzech policjantów, z których jeden zmarł w szpitalu w Zamościu.

Dowódca oddziału policyjnego polecił oddać w powietrze salwy ostrzegawcze, gdy zaś to nie odniosło skutku i wywrotowcy w dalszym ciągu nacierali na policję, oddział policyjny zmuszony był w obronie własnej oddać strzały do atakujących.

W czasie starcia zabitych zostało 5 wywrotowców.

Po przywróceniu spokoju, władze bezpieczeństwa aresztowały 15 znanych komunistów podżegaczy.

Włochy dały odpowiedź

taką samą, jak Niemcy

LONDYN (PAT). Włochy udzieliły wczoraj odpowiedzi na propozycję rządu brytyjskiego rozpoczęcia konferencji lokarneńskiej 19 października w Londynie.

Ambasador Grandi odwiedził stałego podsekretarza stanu w Min. Spraw Zagr. sir Roberta Vansittarta i oświadczył mu, że rząd włoski uważa przesądzanie już dziś daty konferencji za przedwczesne.

Zdaniem Włoch należy najpierw wszcząć dyplomatyczne przygotowania do tej konferencji, a następnie w drodze narad pomiędzy rządami 5-ciu zainteresowanych mocarstw ustalić datę konferencji.

Oferta niemiecka pod adresem Francji

„Ostateczna propozycja pokojowa"

PARYŻ (PAT). Korespondenci berlińscy popołudniowych dzienników paryskich informacyjnych donoszą, jakoby kanclerz Hitler po swych gwałtownych przemówieniach norymberskich zamierzał wystąpić w najbliższym czasie pod adresem Francji z nową „ostateczną propozycją pokojowej współpracy".

Korespondent „Paris Midi" przypuszcza, iż ze względu na szybki rozwój wydarzeń międzynarodowych, a przede wszystkim ze względu na konferencję 5-iu mocarstw lokarneńskich w Londynie, kanclerz Hitler nie będzie dłużej zwlekał z tą inicjatywą, mogącą się wyrazić w jednej z trzech następujących form:

1) Na zwykłej drodze dyplomatycznej za pośrednictwem przedstawicieli Rzeszy akredytowanych w Paryżu.

2) Z końcem bieżącego miesiąca miałoby być zwołane nadzwyczajne posiedzenie Reichstagu, na którym kanclerz wygłosiłby przemówienie polityczne, zawierające nowy plan organizacji Europy.

3) W końcu przemówienie takie miałoby nastąpić w czasie wielkich uroczystości dożynkowych, zapowiedzianych na pierwsze dni października w Bu[illegible]enberg.

Pierwsze komentarze korespondentów berlińskich tłumaczą te pogłoski, jako wyraz taktyki kanclerza, który po przemówieniach, zmierzających do zastraszenia Europy chciałby raz jeszcze podkreślić wobec Francji swe pojednawcze dążenia.

Narady włosko-austriackie

RZYM (PAT). Wczoraj rano przybyli samolotem z Rzymu do Forli: minister Spraw Zagr. Ciano i austriacki sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Schmidt, którzy natychmiast udali się do Rocca delle Caminate, gdzie spotkali się z Mussolinim.

Rozmowa Mussoliniego ze Schmidtem odbyła się w obecności min. Ciano i trwała dwie i pół godziny. Miała ona charakter bardzo serdeczny.

Po zakończeniu konferencji Mussolini odwiózł Schmidta i min. Ciano własnym samochodem na lotnisko w Forli. O godz. 14.15 Schmidt i min. Ciano powrócili do Rzymu.

Sensacyjne kradzieże w Berlinie

BERLIN (PAT). W 2 sklepach jubilerskich na znanej ulica Unter den Linden dokonano tej nocy sensacyjnej kradzieży biżuterii wartości około 15 tys. zł. polskich.

Złodzieje wybili nocą szyby, wydobyli z poza krat biżuterię i ulotnili się niespostrzeżeni przez nikogo.

Samobójstwo redaktora „Swobody"

Wczoraj w nocy we Lwowie popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru literat ukraiński, redaktor „Swobody" oficjalnego organu „Unda" Hryc Hładkij.

Przyczyną śmierci była depresja psychiczna wywołana długotrwałą chorobą płuc. Zmarły liczył 45 lat.

Sytuacja strajkowa we Francji

Ultimatum premiera Bluma przedłużone

PARYŻ (PAT). Pomimo energicznych wysiłków ministra Spraw Wewnętrznych Salengro, który przez całą noc z poniedziałku na wtorek i całe przedpołudnie wtorkowe pozostawał w kontakcie telefonicznym w Lille, strajk włókienniczy nie został dotychczas zlikwidowany.

Przed południem min. Salengro odbył konferencję z premierem Blumem, po której jednak nie zostały ogłoszone żadne zapowiedziane już onegdaj radykalne decyzje rządu.

Nie został również wyznaczony arbiter, czego spodziewano się wczoraj rano, a którym zostać miał obecny minister bez teki b. premier Camille Chautemps.

Termin ultimatum premiera Bluma został przedłużony i o wyniku wczorajszych obrad popołudniowych zarówno przedstawiciele pracodawców, jak i organizacyj robotniczych zawiadomią premiera Bluma do godz. 15-ej w środę.

Koła polityczne żywią nadzieję, że wkrótce zatarg zostanie ostatecznie zlikwidowany, tym bardziej, że minister Spraw Wewnętrznych na podstawie ost. nich raportów z Lille stwierdzić miał pewne odprężenie sytuacji.

Odprężenie to wyrazić się miało m. in. tym, iż w jednej z fabryk włókienniczych w Lille strajk został zakończony i że organizacje strajkujących zaniechały przerzucenia swej akcji strajkowej na inne dziedziny przemysłu.

Jednocześnie oczekiwany strajk w okręgu włókienniczym Wogezów został niemal odrazu zlikwidowany, przez przyjęcie wszystkich prawie postulatów robotniczych.

Lichwa mieszkaniowa święci triumfy

Związek Lokatorów zamierza poprzeć akcję kupiectwa detalicznego

Po masowych wymówieniach lokali sklepowych, kamienicznicy warszawscy zabrali się do rugowania lokatorów z mieszkań prywatnych. Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści, że większość lokali mieszkalnych, wyjętych dekretem grudniowym z pod ochrony lokatorów, została już wymówiona i na dzień 1 października przygotowane są masowe eksmisje.

W tych warunkach czynione są obecnie próby stworzenia wspólnego frontu samoobrony przed kamienicznikami, do którego obok Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego weszłyby związki lokatorów.

Jaki będzie dalszy los tej oryginalnej walki o dach nad głową trudno na razie przewidzieć, gdyż dotychczasowe interwencje w sprawie wymówień lokali sklepowych nie odniosły żadnego skutku.

Interesuje nas jednak w tej chwili zagadnienie zupełnie inne.

Korzystając z uprawnień dekretowych i z licznych wymówień w t. zw. starych domach, właściciele domów nowych przedsięwzięli zorganizowaną akcję lichwiarską. Kierowani cichym porozumieniem wysuwają mianowicie za lokale w nowych domach ceny o jakich nikomu się nie śniło.

Rozumowanie kamieniczników jeśli idzie o ich interesy jest zupełnie proste: Wyeksmitowany ze starego domu lokator musi przecież gdzieś mieszkać. Nie chcąc płacić odstępnego, wynająć musi mieszkanie w nowym domu. Ale za to mieszkanie musi płacić tyle, żeby mu się nareszcie żyć odechciało.

Zainteresowani tymi sprawami lichwy mieszkaniowej, zdobyliśmy ciekawe materiały, które jako smutne obrazki współczesne, podajemy naszym Czytelnikom.

Przy ulicy Piusa XI pod numerem 13 wznosi się t. zw. „nowy dom", posiadający w chwili obecnej około sześć wolnych lokali jedno, dwu i trzypokojowych.

Na jedno z tych mieszkań dwupokojowych skusił się jeden z naszych Czytelników. Usłyszał od administracji domu cenę, która zakołysała go na nogach. **Za dwa pokoje z kuchnią i z łazienką zażądano od niego 180 złotych miesięcznie, wysuwając przy tym na kpiny wprost zakrawającą indagację:**

— Ile pan zarabia na miesiąc? — pytał kamienicznik.

— O to już się pan nie potrzebuje martwić. Kwestia wysokości moich zarobków należy wyłącznie do mnie i pan wynająć mieszkanie za mnie na co te pieniądze przeznaczyć.

— Przepraszam — rzekł kamienicznik — dla mnie to jest bardzo ważne, bo skoro chce pan wynająć mieszkanie za 180 złotych, **to musi pan zarobić przynajmniej pięć razy tyle, to jest złotych dziewięćset!**

Trudno temu rozumowaniu odmówić słuszności, ale trudno też powstrzymać się od dania upustu całemu swemu oburzeniu.

Dwupokojowe mieszkanie uważane jest w kulturalnych krajach zachodu za mieszkanie małe i dostępne jest dla każdego robotnika, któremu za ciężką pracę daje się choć prawo w innym pokoju spędzenia nocy i w innym pokoju spędzenia dnia. **U nas w dwupokojowym mieszkaniu może mieszkać dopiero dygnitarz od naczelnika departamentu począwszy wzwyż!** Musi bowiem zarabiać w myśl kamienicznika z ulicy Piusa XI 900 złotych miesięcznie.

Gdzież zatem w tych warunkach mieszkać ma robotnik? Gdzie urzędnik państwowy? Gdzie rzemieślnik? Gdzie każdy przeciętny pracownik umysłowy?

Czyż doprawdy człowiek może przejść przez całe, twarde, spracowane życie i do trumny zaniesie wieczną tęsknotę do ludzkiego dwupokojowego mieszkania?!

Ustawa, która zezwala kamienicznikom na tak nieokiełznane i lichwiarskie śrubowanie cen za wynajem lokali musi ulec jak najszybszej nowelizacji. **Bo ustawa ta została wykorzystana przez kamieniczników dla najpotworniejszych kombinacyj.**

Ustawodawca miał na myśli udostępnienie i zachęcenie do jak największej rozbudowy, celem skasowania t. zw. głodu mieszkaniowego. Ale kamienicznicy głód ten tylko spotęgowali, doprowadzając do paradoksalnej poprostu sytuacji: **Dzięki rozbudowie powiększają głód mieszkaniowy w stolicy!** Bo tych tandetnych domów o wyglądzie zakładów bezpieczeństwa publicznego, w których niema niższego komornego, jak sto złotych miesięcznie, nie można przecież kwalifikować jako przeznaczonych dla ludzi!

Drugim wreszcie ciekawym objawem „troskliwości" kamieniczników o „zmniejszenie głodu mieszkaniowego" są owe przysłowiowe już dziś „nadbudówki".

Każdy kamienicznik stołeczny „nadbudowuje". Składa do odpowiednich władz podanie, władze w najlepszej chęci wydają zezwolenie, kamienicznik „dokleja" do swej czteropiętrowej kamienicy piąte piętro, dodaje na przynętę t. zw. „łazienki" i po tych wszystkich czynnościach popuszcza dopiero wodze swojej fantazji.

Za pokój z kuchnią i „z łazienką" na piątym piętrze, bez windy, o suficie, w który bije się za każdym razem głową, żąda sto czterdzieści złotych na miesiąc.

I co najprzykrzejsze znajduje nabywców! Rodzina urzędnicza odmawia sobie chleba, ale w tęsknocie do „łazienki" i do „mieszkania w śródmieściu" większość swych dochodów miesięcznych przelewa dobrowolnie do kieszeni kamienicznika.

Są to doprawdy sprawy, które bardziej niż wszystkie inne domagają się wejrzenia władz miarodajnych.

Inicjatywa podjęta przez Centralny Związek Kupiectwa Detalicznego i Związki Lokatorów winna się spotkać z poparciem całego społeczeństwa. A przede wszystkiem władz rządowych.

Bo tu właśnie pogłębia się kryzys. I to pogłębia w takim stopniu, że jeden miesiąc jest groźniejszy od drugiego!

Kastatrofa samolotu angielsk.

LONDYN (PAT.) Angielski samolot pocztowy towarzystwa „British Airways" odbywający nocny lot na linii Londyn — Hamburg, uległ katastrofie na lotnisku Gatwick w chwilę po starcie.

Z pośród czterech członków załogi 3 osoby zostały zabite i jedna ranna.

Zmizny w sądownictwie wileńskim

Prezes Sądu Apelacyjnego w Wilnie p. Wacław Wyszyński oraz prezes Sądu Okręgowego w Wilnie p. Michał Kaduszkiewicz przeniesieni zostali w stan spoczynku.

Na froncie wojennym Hiszpanii

BURGOS (PAT.) Junta rządząca ogłosiła dekret, stawiający poza prawem wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład frontu ludowego. Cały majątek ruchomy i nieruchomy tych stronnictw przechodzi na zasadzie wspomnianego dekretu na własność państwa.

Atak na Madryt za 15 dni

TENERIFE (PAT.) Według komunikatu radiowego, gen. Franco ściąga w dalszym ciągu transporty wojsk z Afryki. Gen. Mola dał oddziałom wojskowym 4 dni wypoczynku, a następnie skieruje je na front Guadarrama.

Jak przypuszczają, za 15 dni rozpocznie się atak na Madryt.

40.000 uzbrojonych ludzi

na froncie Bilbao Zumaya

SAINT JEAN DE LUZ, (PAT). Według doniesień z Bilbao i Zumaya, gdzie mieści się główna kwatera gubernatora Ortega, budowa nowych pozycyj obronnych została zakończona. Linia obrony ciągnie się od Orio do Regul. Na tym odcinku frontu oraz na odcinku Bizcaya znajduje się około 40.000 ludzi, którzy posiadają dostateczną ilość broni, natomiast zapasy amunicji są ograniczone.

Wielu anarchistów potępiając zachowanie się swych towarzyszy w Irunie i San Sebastian, opuściło szeregi stronnictwa i zapisało się do partii socjalno-komunistycznej.

W Bilbao i Asturii utworzone zostały lokalne rządy autonomiczne, pozostające pod egidą nacjonalistów baskijskich.

Bombardowanie Oviedo

trwa bez przerwy

MADRYT, (PAT). Ministerstwo Wojny komunikuje, że artyleria i lotnictwo rządowe bombardują w dalszym ciągu Oviedo.

Na wzgórzach Ponte Ferrado między prowincjami Asturii, Leonu i Galicji oddziały górników i chłopów atakują zaciekle wojska powstańcze.

Artyleria rządowa bombarduje nadal Teruel, skąd ucieka wielu mieszkańców i żołnierzy.

Na odcinku Naval Peral w prowincji Avila artyleria powstańcza bombardowała pozycje wojsk rządowych w Los Neal. Lotnicy rządowi zniszczyli jedną z armat powstańczych.

Na odcinku Pereguinos na froncie Guadarrama wojska rządowe po zaciekłej walce posunęły się naprzód.

JACA (PAT.) Radio tutejsze donosi, że krążownik powstańczy zatopił łódź podwodną C-6 rządowej marynarki.

BARCELONA (PAT.) Pułkownik Sandino donosi, że oddziały wojsk powstańczych, wspomagane przez samoloty, które przypuściły silny atak na odcinku Huesca, zostały odparte na całej linii.

Trzem samolotom rządowym udało się strącić podczas walki dwa powstańcze samoloty bombowe oraz jeden myśliwski.

HENDAYE, (PAT). — Uciekinierzy z Santander twierdzą, iż znaczną część gmachów państwowych opanowali anarchiści. Oddziały ich zajęły komendę policji i gmach, w którym mieszczą się sądy.

W mieście daje się odczuwać dotkliwy brak żywności. Chleb jest wydawany za kartkami.

PARYŻ, (PAT). — Agencja Havasa donosi z Nowego Jorku: Korespondent „New York Times'a" opisuje w jaki sposób z narażeniem życia zdołał przedostać się do bazy lotniczej powstańców w Caceres.

Stwierdza on, iż lotnisko zostało całkowicie zreorganizowane przez lotników niemieckich. Nie noszą oni nawet rzekomo mundurów hiszpańskich.

Korespondent naliczył 10 samolotów bombardujących i 17 samolotów myśliwskich produkcji niemieckiej. Wszystkie te samoloty są pilotowane przez załogi niemieckie.

Korespondent „New York Times'a" był rzekomo obecny przy licznych startach tych samolotów, które, według jego informacji bombardowały Madryt.

SEVILLA (PAT). Radiostacja powstańcza komunikuje, że wojska rządowe ewakuując San Sebastian zamordowały chorych, znajdujących się w tamtejszym szpitalu. Władze narodowe ustaliły tożsamość 450 trupów, pomiędzy którymi znajduje się konsul fiński w San Sebastian.

Wedle doniesień ze źródeł powstańczych, rząd madrycki postanowił opuścić stolicę i przenieść się do Walencji.

Francja zwiększa garnizony

w zachodnim Maroku

KAIR, (PAT). — Władze francuskie zwiększają swe garnizony w zachodnim Maroku, gdzie według otrzymanych tu wiadomości spodziewają się nasilenia ruchu powstańczego.

Żandarmerja roztoczyła baczny nadzór nad wszystkimi tubylcami z Algeru, Trypolitanii, Syrii i t. p. zamieszkującymi Maroko, a wjazd nowych przybyszów jest znacznie utrudniony.

Starcia partyjne w Belgii

4 osoby odniosły rany

BRUKSELA (PAT.) Pomiędzy stronnictwem „Rexistów" a ugrupowaniami lewicowymi doszło onegdaj wieczorem do poważniejszych starć w związku z wiecem antykomunistycznym, zwołanym przez przywódcę „Rexistów" Leona Degrelle na przedmieściu Leodium.

Burmistrz miasta Leodium, socjalista, odmówił zezwolenia na odbycie wiecu, gdyż socjaliści, komuniści i inne ugrupowania lewicowe zagrażały zorganizowaniem kontrmanifestacji.

Gdy Degrelle w otoczeniu swych zwolenników udawał się statkiem do Seraing, członkowie ugrupowań lewicowych, zgromadzeni na mostach na Mozie, obrzucali statek kamieniami i kawałami żelaza.

Jednocześnie z brzegów rzeki padło do statku kilkadziesiąt strzałów. Przewódca organizacji „Rexistów" z Leodium został ciężko ranny, zaś trzej inni członkowie tego stronnictwa odnieśli lżejsze rany.

W Leodium panuje w związku z tym wielkie podniecenie. Wszelkie zgromadzenia i wiece zostały zakazane.

W związku z zajściami, wywołanymi przez rexistów minister Sprawiedliwości zapowiedział wydanie jak najsurowszych zarządzeń, mających na celu utrzymanie spokoju publicznego w Belgii.

Prasa przypomina ostrzeżenia van Zeelanda, iż nie dopuści do tego, by uzbrojone organizacje zakłócały spokój kraju.

Usprawnienie systemu informacji dla graczy loteryjnych

Przed każdą rozpoczynającą się loterją Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej otrzymuje wielką ilość zapytań o adresy kolektorów, u których znajduje się dany numer losu. Dotychczas biuro techniczne Dyrekcji wskazywało listownie poszukiwane adresy. Wobec wielkiej ilości tego rodzaju korespondencji, wynikała niejednokrotnie zwłoka, a ponadto gracz po otrzymaniu odpowiedzi z Dyrekcji ponosił koszta ponownego pisma do kolektora.

Począwszy od chwili obecnej Dyrekcja kierować będzie otrzymane zapytania bezpośrednio do odpowiednich kolektorów, z poleceniem obsłużenia zapytującego, co usprawni obsługę i zmniejszy koszta gracza.

Oczywiście, że system ten może być zastosowany jedynie w wypadku, kiedy zapytanie dotyczy jednego numeru. We własnym więc interesie graczy leży nie obciążenie zapytania zbyteczną ilością numerów, lecz wymienienie tylko numeru, o który istotnie chodzi.

Wesoły kącik

Pieniądze

Od czasu kiedy wynaleziono pieniądze, człowiek przestał istnieć.

Człowiek zamieniał się na złote, dolary, ruble, franki, marki i t. d.

Bo jak się ocenia człowieka?

Masz 50 tysięcy — jesteś ciekawym człowiekiem. Umiesz na nich zarobić drugie 50, — jesteś mądry. Dajesz 100 złotych na biednych — jesteś dobry.

Pieniądze, pieniądze, i pieniądze... Pieniądze decydują o twoich zaletach, wadach, duszy, rozumie i sercu.

— Pożycza każdemu pieniądze — to głupi człowiek.

— Jest mi winien 200 złotych — to nieuczciwy człowiek.

Ty to nie ty! Ty, to twoje pieniądze!

Jeżeli nie masz pieniędzy, nie masz serca, duszy, rozumu — jesteś dla wszystkich zerem!

Pan Jan żeni się z panną Marią.

He, he, he! Czy naprawdę pan Jan żeni się z panną Marią?

Bujda! To 300 złotych miesięcznej pensji, żeni się z 10 tysiącami posagu. Żeby nie by ło 300 złotych miesięcznego do chodu i 10 tysięcy posagu, to i małżeństwa by nie było.

Małżeństwo to tylko połączenie dwóch cyfr.

Jeżeli po jednej stronie jest cyfra zero, to takie małżeństwo nazywa się małżeństwem z miłości.

Całe życie człowieka od początku do końca — to tylko pieniądze.

Kiedyś przyszedł na świat, na czole twojego ojca pojawiła się zmarszczka.

— Skąd wziąć pieniędzy na akuszerkę, na pieluchy?...

Byłeś wtedy dla ojca nowym wydatkiem pieniężnym.

A po tym rosłeś, jadłeś, piłeś, darłeś portki, marynarki — darłeś ojcowskie pieniądze.

— A czym byłeś dla obcych? To zależy...

Stanąłeś sobie przed stragarem ze słodyczami i oglądasz chciwie.

— Czego dać? — mówi przekupka. — Cukierków, panicz drogi?

— Kiedy ja nie mam pieniędzy.

— No to pazoł won, szczeniaku!

Jeśli miałeś 10 groszy byłeś paniczem, a jeśli nie — szczeniakiem.

A po tym wyrosłeś, stałeś się pożytecznym obywatelem, to znaczy zarabiałeś pieniądze.

Po tym się ożeniłeś, miałeś dzieci, to znaczy coraz nowe i nowe wydatki.

I wciąż walcząc o pieniądze umarłeś przedwcześnie.

A czy wiesz, co pomyślała twoja rodzina, kiedy umarłeś?

— Skąd wziąć pieniędzy na pogrzeb? Ile on zostawił pieniędzy? Kto nam teraz będzie dawał pieniądze?...

Tak! Z chwilą kiedy powstały na świecie pieniądze, przestał istnieć człowiek. Zostały tylko pieniądze.

*

Spytacie pewno, co to za felieton? Filozofia, ględzenie, bujda?...

Nie — to pieniądze.

Napisałem go dlatego, że mi potrzebne pieniądze... a gdybym go nie napisał, nie daliby...

Napoleon Sądek.

Liberia — republika wolnych murzynów

zawrzała krwawą wojną domową

Z Kap Palmas donoszą o okrutnej wojnie domowej odbywającej się w murzyńskiej republice Liberii. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci prowadzi rozpaczliwe walki z wojskiem rządowym. Władze w ostatnich dniach wysłały do ośrodka niepokojów, Sasstown, kilka pułków żołnierzy, którzy mają stłumić rewoltę.

Niepokoje w Liberii istnieją prawie od chwili założenia republiki, datują się one od 31 grudnia 1816 roku.

Wówczas wybrzeże pieprzowe należało do Hiszpana Pedro Blanci „króla handlarzy niewolnikami". Mieszkał on w ociekającej złotem i wschodnim przepychem faktorii, w otoczeniu armii najemników i 300 żon, a jego flota dostarczała 1200 egzemplarzy czarnej kości słoniowej do Stanów Zjednoczonych.

Do roku 1820 eksportował 8 milionów niewolników do Ameryki Północnej. Gdy w tym czasie w Stanach Zjednoczonych, nadano swobody obywatelskie murzynom, czarni robotnicy zapełnili miasta Nowego Świata i konkurowali z białymi, obniżając w zastraszający sposób ceny.

Ziemia za błyskotki

Rząd chcąc zaradzić tej pladze, postanowił założyć kolonię wolnych murzynów.

W 1820 roku brzegi Ameryki opuścił skuner Baltimore. Z 80 murzynów znajdujących się na jego pokładzie, tylko 22 zostało przy życiu i ci po dwumiesięcznej podróży dobili do brzegów pieprzowego wybrzeża. Delegowany emigrantów nabył za 12 noży, 4 kapelusze, 4 parasole i 3 lusterka kieszonkowe kawał gruntu na brzegu rzeki St. Paul.

Tubylcy nie byli zachwyceni swymi amerykańskimi braćmi. Były to białe diabły w czarnej skórze. Odznaczali się jeszcze większym okrucieństwem niż agenci handlarza niewolnikami. Doszło do krwawych utarczek, pod wpływem których emigranci musieli się schronić na kępie rzeki. Dopiero gdy do Liberii przybyła druga grupa czarnych emigrantów, odważyli się opuścić kępę i udać się na stały ląd.

Na półwyspie Mesurado powstało pierwsze osiedle wolnych murzynów. Dniem pracowali w polu, a nocą z bronią na ramieniu stali na palisadach swego osiedla i wypatrywali wrogo usposobionych tubylców.

Wreszcie emigranci zdołali uspokoić tubylców i zabrali się do pracy. Wkrótce wybrzeże pokryło się plantacjami. Utworzyło się państwo, które nakładało nawet cło na wywożone produkty. To oburzyło Anglię i przedstawiciel Wielkiej Brytanii złożył protest w Waszyngtonie. Amerykanie udali oburzenie, ale oświadczyli, że Liberia nie jest ich własnością i nic nie mogą w tej materii uczynić.

Z niewolników mężowie stanu

W roku 1846 Liberia ogłosiła się wolną, niepodległą republiką. Z byłych niewolników powstały kadry mężów stanu kupców, ziemian.

Gdy pierwszy prezydent Liberii, Roberts przybył do Londynu, został przyjęty przez królowę Wiktorię z wszystkimi honorami należnymi głowie państwa. Królowa zapomniała już o zatargu celnym z Liberią i podarowała młodej republice okręt wojenny. Napoleon III poszedł za przykładem Anglii i ofiarował liberyjskiej armii okręt wojenny i broń.

Kraj bez białych

Byli niewolnicy wybudowali w swym państwie szkoły i kościoły, a ich statki handlowe jechały po morzach pod flagą liberyjską. Konstytucja młodej republiki zabraniała białym nabywania ziemi w kraju i zajmowania posad państwowych. Liberia jest krajem, w którym biali są tylko tolerowani jako goście.

Gdy wybuchła wojna światowa prezydentem Liberii był Karol Dunbar King. Wypowiedział wojnę Niemcom i skonfiskował stojący na kotwicy w Monrowii statek niemiecki jak tylko nieprzyjacielska łódź podwodna zatopiła jedyny liberyjski okręt wojenny. Na tym skończyła się akcja wojenna Liberii. Mimo to na konferencji pokojowej w Wersalu czarna republika żądała odszkodowań wojennych i otrzymała je.

Karol Dunbar King posiadał nieograniczoną władzę i nie liczył się z nikim i niczym. Swych ministrów naprzykład traktował jak pucybutów. Uczynił jednak bardzo wiele dla kraju.

Okrutny ale zasłużony

Popierał planową kulturę rolną, podniósł eksport, wybudował szosy, rozszerzył porty w Monrowii i Parpercza, założył wielkie plantacje bawełny. Wybudował również teatr, komponował pieśni murzyńskie i napisał nawet komedię murzyńską „Naprzód Madelaine", która w roku 1930 cieszyła się wielkim powodzeniem w Paryżu.

Jedyny kłopot sprawiali mu jak zresztą sprawiają i obecnemu prezydentowi Barcleyowi, tubylcy, zamieszkujący centrum kraju. Są oni jeszcze poganinami, kwitnie u nich handel niewolnikami i kobietami, a Tommassowe mieszkający na pograniczu francusko - liberyjskim są ludożercami.

Rząd w Monrowii czyni wszystko, co leży w jego mocy, by te dzikie szczepy ucywilizować. Akcja ta daje bardzo nikłe rezultaty, a nato miast prowadzi do stałych i ciągłych zbrojnych zatargów z tubylcami.

Powitanie strzelców kaniowskich

odbyło się również niezwykle uroczyście

Wczoraj w godzinach rannych powrócił do stolicy z ćwiczeń letnich pułk strzelców kaniowskich.

Ludność stolicy powitała żołnierzy powracającego oddziału równie serdecznie, jak onegdaj.

Wśród gromkich okrzyków „Niech żyje Armia, niech żyje Żołnierz Polski", przedefilował pułk ulicami miasta, obrzucany kwiatami przez mieszkańców stolicy.

Na placu Józefa Piłsudskiego przeglądu pułku dokonał komendant miasta płk. Machowicz, po czym przemówienie powitalne imieniem miasta wygłosił wiceprezydent miasta Jan Pohoski, które zakończył następującymi słowy:

„Otrzymaliście miano przyszłych obrońców Ojczyzny — Żołnierzy Polskich, życzę wam, by Naczelny Wódz generał Śmigły-Rydz i kraj cały — był z was dumny.

Niech żyje generał Śmigły-Rydz i Żołnierz Polski!".

Przy dźwiękach hymnu narodowego powtórzono ten okrzyk wielokrotnie.

Następnie imieniem pułku po dziękował miastu i jego obywatelom za serdeczne powitanie zastępca dowódcy pułku ppłk. Kurek.

W powitaniu pułku wzięła udział wycieczka góralska, przebywająca w stolicy.

Po rozdaniu paczek żywnościowych przez członków komitetu powitania żołnierzy, orkiestra wykonała wiązankę utworów muzycznych, po czym pułk udał się do koszar, gdzie żołnierzy powitało towarzystwo przyjaciół pułku.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 „Parę informacji". 7.40 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek dla szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „O zarządzaniu gospodarstwem". 12.23 Koncert Orkiestry Wojskowej 73 p. p. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Na karuzeli najweselej" — audycja dla dzieci. 16.00 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Filharmonji Warszawskiej (z Ciechocinka). 16.45 „Marynarka czy lotnictwo" — odczyt. 17.00 Muzyka salonowa. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 „Jak spędzić święto?". 18.10 „Życie kulturalne stolicy". 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 „Wakacje, które trwają długo" — felieton (z Wystawy Radiowej). 19.00 „Trzy po trzy" — koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Sióstr Burskich i recytacje (z Wystawy Radiowej). 20.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Obrazki z życia Śląska". 20.30 „Skrzynka techniczna". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Nasze pieśni". 21.30 Koncert kameralny. 22.00 „Sport we Lwowie" — pogadanka. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.15 Muzyka rozrywkowa. 23.00 muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Łamie się szwajc. front ludowy

PARYŻ (PAT.) „Le Jornal" donosi z Genewy, że szwajcarska partia socjalistyczna w Zurichu postanowiła zerwać pakt współpracy, wiążący ją z komunistami szwajcarskimi.

Powyższą decyzję socjaliści umotywowali tym, iż komuniści szwajcarscy odnieśli się z sympatią do wyroku, wydanego w niedawnym procesie moskiewskim.

Bunt policjantów mongolskich

PEKIN, PAT). Dzienniki chińskie donoszą, że kilkuset policjantów mongolskich w prowincji Sui Juan zbuntowało się i usiłowało wymordować swych zwierzchników.

Gubernator prowincji wysłał przeciwko zbuntowanym oddziały wojskowe. Buntownicy zbiegli i połączyli się z oddziałami mongolskimi w prowincji Czahar, zgromadzonymi na pograniczu prowincji Sui Juan.

Robotnicy i kupcy w maskach gaz.

podczas tygodnia obrony przeciwlotniczej

MOSKWA. (PAT) Z Odessy donoszą, że w tamtejszym rejonie rozpoczęto tydzień obrony przeciwlotniczej.

Kołhoźnicy okręgu Garworońsk wykonują pracę w polu w maskach przeciwgazowych. Również w maskach gazowych pracują robotnicy, za trudnieni przy remoncie trak torów oraz sprzedający towary w sklepach.

Akcja strajkowa w Palestynie

o angielskie władze administracyjne

LONDYN (PAT.) Wysoki komisarz brytyjski w Palestynie zabronił odbycia projektowanej na czwartek w Jerozolimie ogólno-krajowej konferencji lokalnych komitetów arabskich dla powzięcia decyzji co do dalszego trwania akcji strajkowej i sabotażowej.

Administracja brytyjska ze woliła jedynie na odbycie zebrań każdego z lokalnych komitetów w swoim mieście i na powzięcie decyzyj oddzielnych bez zjazdu w Jerozolimie.

Rząd w ten sposób pragnie udaremnić wpływy ekstremistów, którzy niewątpliwie dzięki demagogicznym metodom przeważałyby na zgromadzeniu, odbywającym się w Jerozolimie.

Rząd liczy na to, że odrębne narady komitetów lokalnych wykażą brak jednomyślności co do prowadzenia akcji strajkowej.

Administracja brytyjska obawiała się również, że podobny zjazd da powód do poważnych zaburzeń, które tylko pogorszyłyby sytuację i zmusiłyby rząd do natychmiastowego zaprowadzenia stanu oblężenia.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Irka zawołała:

— Doprawdy nie rozumiem, Józku, cóż to twoja córka wyprawia za ceregiele z Olkiem. Skąd te fochy? Jak można nie chcieć Oleczka? Taki się z niego ostatnio zrobił szyk chłopak, że palce lizać... Słowo daję, że można się w nim nawet zakochać. Naprawdę bardzo przystojny, elegancki, miły...

— O... tylko w łaskawych oczach cudnej panny Ireczki... — skłonił się skromnie Florkowski.

— Słowo daję, nie bujam! — zawołała Irka, po czym dodała z zalotnym uśmiechem, pokazując piękny rząd perlistych zębów: — i gdybym nie kochała „hrabiego" Józefa, byłabym prawie gotowa polecieć na ciebie... A teraz chodź na obiad...

To rzekłszy, wzięła go pod rękę i poprowadziła do stołu.

Irka była przez cały czas w promiennym humorze, Florkowski także, jakby najzupełniej pewny swego ślubu, wydawał się najszczęśliwszy na świecie, a i Wiśniewski był bardzo radosny, bo dwadzieścia pięć tysięcy, które otrzymał od Izy za rzekome wyprawienie Millera zagranicę, przydały mu się wielce. Obracał tymi pieniędzmi bardzo umiejętnie, powiększył więc swe kapitały o tyle, że mógł Irkę dostatecznie zaopatrywać w pieniądze. Wiedział zaś, że tylko w ten sposób może być pewien jej wierności.

Opowiedział teraz dokładnie całą sprawę z ucieczką Danusi. Tamci dwoje wysłuchali jej z wielkim zainteresowaniem, po czym Irka rzekła:

— Ładnie się obecnie zachowują panny hrabianki. Co za tupet, jaka bezczelność!

— A ta panna Lerska to też dobre ziółko... Pośredniczy w takich brudnych sprawach — dorzucił Florkowski.

— Mocno cię żałuję, mój Oleczku — dodała Irka — i nie zazdroszczę ci twej przyszłej żony. Jeżeli jako panna na wydaniu wyrabia takie hopki, to co dopiero będzie po ślubie. Głowę daję, że się nadal będzie spotykała ze swym ukochanym i już widzę, jak na twej głowie wyrastają rogi...

Wiśniewski oburzył się:

— Mylisz się, moja droga! Nie sądź za bardzo po sobie. Córka moja jest wychowana w takich zasadach, że gdy tylko wyjdzie za mąż, nigdy nie dopuści się wiarołomstwa.

— Mnie zaś to wszystko najmniej obchodzi — rzekł cynicznie Florkowski. — Ja poprostu ubijam swój interes, a na resztę gwiżdżę. Martwi mnie raczej inna rzecz, a mianowicie, że te wszystkie machinacje coraz bardziej opóźniają ślub i, co dla mnie znacznie ważniejsze, chwilę dorwania się do posagu..

— Ale skoro Lerska i tak nic nie da?...

— O to znów ja się nie boję! Przekonacie się, że gdy tylko Danusia będzie moją żoną, bardzo szybko zapomni swego Zdzisia. Już ja się o to postaram. A wtedy Lerska zlituje się, bo Danusia żyje w ciężkich warunkach materialnych i da jej ów posag. Doszedłem do wniosku, że w ten sposób nawet będzie dla mnie lepiej. Bo posag, wypłacany przed ślubem, jest według prawa wspólną własnością małżonków, a wpłacony po ślubie stanowi wyłączną własność męża. Zresztą, jej siostrzyczka Iza także przecież przyrzekła okrąglutką sumę, nieprawdaż?

— Oczywiście — potwierdził Wiśniewski.

Wtem Irka nagle wybuchnęła śmiechem...

— Co się stało? Czego pękasz ze śmiechu? — zapytał Wiśniewski, zdziwiony.

— Nic — odpowiedziała — przypomniało mi się coś... Nic takiego... Ot, wspomnienie z czasów dzieciństwa. Mniejsza o to.

Wiśniewski nie nalegał. Rozmowa potoczyła się dalej.

Tymczasem wybuch śmiechu Irki miał swoje wytłumaczenie. Przyszła jej bowiem świetna myśl do głowy.

— Gdy Olek załapie grubszy posag, można go będzie wziąć na kochanka od serca. Józek robi się wielkim bogaczem, ale i... starzeje się... Połączenie to będzie świetne... Byczy kawał, słowo daję! — pomyślała sobie i roześmiała się ze swego doskonałego pomysłu, ciesząc się na myśl, jak sprytnie to sobie wykombinowała.

Pomysł ten tak ją bawił, że nagle zapytała:

— Olek, co robisz dziś po obiedzie?

— Jadę na wieś odwiedzić moją narzeczoną.

— Nie masz po co. Daremny trud. Nie przyjmie cię. Po wypadkach ubiegłej nocy na pewno leży w łóżku i płacze, zraszając strumieniami łez swoją dziewczęcą poduszkę...

— Zgadłaś — potwierdził Wiśniewski. — Zanosi się od płaczu, tym bardziej, że Lerską także przepędziłem precz.

— No widzisz — mówiła dalej Irka — że nie masz po co jechać. Nie ty zdołasz teraz osuszyć jej łzy... Kto inny... potrafiłby... A ty nie, he, he, he...

— Nie przeczę. Ale ja wcale nie do niej mam interes. Pogadam z moją przyszłą szwagierką, jej siostrą. Odegram przed nią małą scenkę rozpaczy. Będzie mnie żałowała, pocieszała, przekonywała, abym nie tracił nadziei. Danusia będzie wiedziała, że przybyłem, Iza jej to opowie, i to jednak wzruszy Danusię, że jestem przy niej w tak ciężkiej dla niej chwili.

— O, widzę, że z ciebie doprawdy spryciarz, masz głowę na karku — pochwaliła go Irka, dodając: — lubię takich. Ale... na wieczór przecież wrócisz i... co wtedy?

— Wieczorem? Nie wiem nawet jeszcze, co będę robił...

— Jakbyś chciał być miły, kupiłbyś lożę w teatrze, przyjechałbyś po nas, a my za to po tym zaprosimy cię na kolację. Byczo się zabawimy w trójkę, jak kiedyś, pamiętasz?

— Ja na to, jak na lato — odrzekł Florkowski, który już dostrzegł, że Irka najwyraźniej leci na niego i był tym serdecznie ubawiony.

Gdy wyszedł po obiedzie, myślał sobie po drodze:

— Na razie stoję bardzo dobrze, mimo wszystko. Ojciec i siostra są po mojej stronie. Lerska odjechała, Danusia straciła więc ostatni punkt oparcia. Jej opór będzie musiał słabnąć i zostanie złamany. Muszę się przekonać, co myśli o tym wszystkim moja przyszła szwagierka. Poza tym przypuszczam, że choć rzeczywiście Danusia daje Prawdzicowi zdumiewające dowody miłości, w tej chwili musi być mocno przygnębiony.

Pod tym względem Florkowski miał słuszność. Zdzisław był wielce strapiony i zawiedziony. Wracając do Warszawy, płakał, jak dziecko. Serce targało mu się na strzępy. Było pełne bezgranicznej rozpaczy, dotkliwego bólu, a zarazem szaleńczej wściekłości. Ach, jak głęboko nienawidził teraz wszystkich: Wiśniewskiego, Florkowskiego, a najbardziej Izę, w niej bowiem widział ukrytą sprężynę wszystkich nieszczęść, jakie go spotykały!

Poszedł do swego przyjaciela Warockiego, ale nie zastał go. Wrócił więc do domu i zamknął się w swym pokoju.

Przez całą noc chodził nerwowo w swoim gabinecie tam i z powrotem.

Jedna tylko myśl uparcie świdrowała mu mózg:

— Przepadło... Danusia już dla mnie bezpowrotnie stracona...

Nie zdobędzie Danusi, trudno... Ale nie odda jej też Florkowskiemu... I oto powstała w jego głowie pewna myśl...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

XXVI

Do rana panowało to szczególne zawieszenie broni. Skoro tylko pierwsze promienie słońca zaczęły rozpraszać ciemności nocy, zaczęliśmy wyrzucać Arabów z chat. Niechętnie je opuszczali, lecz nasze kolby potrafiły ich nauczyć uległości. Gdy wreszcie wygnaliśmy wszystkich mężczyzn na zewnątrz, przystąpiliśmy do rewidowania chat.

Przede wszystkiem „odwiedziliśmy" ka[illegible]a. Posiadał kilka niewolnic. Jego harem składał się wyłącznie z młodych Arabek.

Gdyśmy to stwierdzili i zamierzali już opuścić chatę, jedna z niewolnic podeszła do oficera i wyrzuciła z siebie czystą francuszczyzną:

— Ratuj, mnie panie, te łotry wykradli mnie z Rabat. Jestem córką „króla tytoniu" Afryki Północnej, Kebira.

Rzekłszy to, Arabka odrzuciła zasłonę. Była olśniewająco piękna, jakby wykuta z bronzu.

Oficer odrazu się nią zainteresował i wyprowadził ją z chaty.

— O, taką to oficerowie już się zajmą — pomyślałem z zawiścią — i do tego dostaną jeszcze kilka tysięcy franków nagrody.

Oficer polecił kilku żołnierzom czuwać nad niewolnicą, a myśmy udali się na dalszy obchód. Z kolei przystąpiliśmy próg chaty kaida. Ujrzeliśmy tam znany już nam widok: na podłodze siedziały nieruchome i milczące niewolnice.

— Jesteśmy żołnierzami Legii Cudzoziemskiej — oświadczył kapitan — czy która z was rozumie po francusku?

Głuche milczenie było odpowiedzią.

— Która z was chce być wolna, niech uda się za nami — dodał jeszcze kapitan.

To poskutkowało. Dwie niewolnice odsłoniły twarze i rzekły:

— Jesteśmy Europejkami.

Kaid, który był obecny przy tej scenie, zazgrzytał zębami z wściekłości. Przecież wbrew jego woli wbrew jego zakazom odrzuciły zasłony. Chciał im za to wymierzyć należytą karę. Już rzucił się w ich stronę, zamierzając je zbić.

— Stój! — huknął jeden z sierżantów. — Już skończyła się twoja władza. Nie tyś tu teraz panem, a my!

Powiedziawszy to, pchnął tak silnie kaida, że stary Arab przewrócił się, wiwijając kozła w powietrzu.

Tymczasem jeden z oficerów wypytywał się Europejki, w jaki sposób wpadły w ręce Arabów.

— Jesteśmy siostrami, córkami emerytowanego oficera — odparła jedna z nich — spędzaływmy wakacje w Tangerze. Do naszego domu przylegał mały ogródek, oddany nam do dyspozycji. Tam hodowałyśmy wiele roślin, a pomagał nam w tym pewien młody Arab.

Jednego wieczora pozostałyśmy tylko we dwie z Arabem w domu. Ponieważ była cudna pogoda, wyszłyśmy do ogródka. Gdy tylko się tam znalazłyśmy, z krzaków wypadła gromada Arabów i rzuciła się na nas. Stawiałyśmy rozpaczliwy opór, a nasz służący zamiast nas bronić, pomagał jeszcze napastnikom. Opór na nic się nie zdał. W końcu Arabowie nas związali i siłą wepchnęli do ust szmaty czymś przepojone. Natychmiast zasnęłyśmy i dopiero tu w chacie kaida przebudziłyśmy się.

Oficerowie wysłuchawszy tej smutnej opowieści, zastanawiali się przez chwilę co zrobić z kaidem. Nie można go było zabić, byłaby to zbyt surowa kara, nie ukradł przecież Europejek, tylko je kupił. Wreszcie kapitan postanowił przesłuchać go, chcąc dowiedzieć się od kogo je kupił.

— Za ile je kupiłeś? — zapytał kapitan kaida.

— Nie kupowałem ich wcale — odparł z dumą. Dostałem je w darze od mego ludu za waleczność i dzielność. Jestem władcą tych gór.

— Ach tak, toś ty, kotku — rzekł gniewnie kapitan—przez kilka miesięcy zadawał nam bobu?! Należy ci się za to wieczny odpoczynek.

— No, chłopcy—zwrócił się do żołnierzy — poślijcie go na emeryturę. Jest już stary i bardzo wycieńczony długimi bojami z Francuzami.

Żołnierze w mig wykonali rozkaz. Chwycili starca, wyprowadzili przed chatę, a po kilku chwilach doleciała do naszych uszu salwa karabinowa.

Tymczasem grupa żołnierzy przyprowadziła do chaty kaida jeszcze jedną białą niewolnicę, którą znalazła w jakiejś ciemnej komórce.

I znów zapytano ją, w jaki sposób tu się dostała.

— Jechałam autobusem z Tangeru do Casablanci. Po drodze Arabowie napadli na autobus i pozabijali wszystkich mężczyzn. Tylko mnie i pewnej Hiszpance darowali życie. Rabusie uprowadzili nas i przywiedli tutaj.

Moja towarzyszka niedoli nie mogła znieść tych wszystkich katuszy i wkrótce wyzionęła ducha, a ja żyję i jestem zdana na łaskę i niełaskę brata kaida. Pewnej nocy wykradłam się ze wsi. Obrzydło mi już to podłe życie wśród pozbawionych uczuć ludzkich Arabów, którzy traktowali mnie jak jakiś przedmiot. Postanowiłam za wszelką cenę uciec, lecz ucieczka się nie udała. Schwytano mnie, osadzono w ciemnej chacie bez okien i pilnowano jak oka w głowie.

— Dziś znów odzyskałam wolność, mogę rozporządzać swą osobą! — wykrzyknęła i z wielkiego wzruszenia rozpłakała się.

Zalewając się łzami, opowiadała o barbarzyństwie i okrucieństwie Arabów.

— Jak tylko przymykam oczy, widzę jedną straszną scenę, której byłam tu świadkiem. Będzie mnie chyba prześladowała przez wiele lat, jak jakiś koszmar. Przed dwoma miesiącami przyprowadzono do wsi dwóch żołnierzy francuskich, których wzięto do niewoli. Jak się nad nimi pastwiono! Wydłubano im oczy, wyrwano języki, obcięto uszy, palce u rąk i nóg, a następnie spalono ich żywcem.

Jęki tych nieszczęśliwych jeszcze ciągle dźwięczą mi w uszach...

(Dalszy ciąg jutro).

Gwiazdy filmowe drżą...

i wiją się w szponach gangsterów

Były komendant policji w Hollywood, Karol C. Blair, który niedawno podał się do dymisji, opowiada wiele ciekawych szczegółów o życiu gwiazd filmowych. Jak z tego opowiadania wynika, życie wielkich gwiazd w dobie plagi gangsterstwa, szerzącej się od lat w Ameryce, nie jest godne zazdrości.

Hollywood roi się wprost od przestępców, którzy rozmyślają jedynie nad tym, w jaki sposób najlepiej wyłudzić od gwiazd część ich wielkich zarobków. W bandyckich niskich instynktach aktorki budzą tylko silne pożądanie, które pragną zaspokoić. Złodzieje i oszuści natomiast obmyślają przebiegle plany, któreby pozwoliły im wzbogacić się cudzym mieniem.

Lecz nietylko zawodowi przestępcy, również i uczciwi kupcy wykorzystują w niesłychany sposób gwiazdy filmowe. Każdy sklep hollywoodzki posiada dwa rodzaje cen. Jedną cenę dla zwykłych śmiertelników i o wiele wyższą dla gwiazd. Również i właściciele domów podnoszą cenę najmu, w wypadku gdy mieszkanie wynajmuje jakiś słynny aktor.

By uniknąć tego wyzysku, wszystkie sławy świata filmowego posiadają swych ludzi, którzy zakupują dla nich najniezbędniejsze przedmioty.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w obawie przed przestępcami każdy sławny aktor stara się trzymać w tajemnicy swój prywatny adres.

Lecz to się nie udaje. W Hollywood powstał teraz nowy przemysł. Szantażyści mają swój specjalny wywiad, który układa listę z adresami aktorów i aktorek. Tego rodzaju listę może zainteresowana osoba nabyć za 500 dolarów.

Aktorzy, którzy zamieszkują własne wille, muszą stosować najbardziej wyrafinowane środki obrony swego mienia i życia. Okna w willi Marleny Dietrich są zaopatrzone w silne pręty żelazne, jak okna więzienne. Posiadłość Harolda Lloyda jest otoczona wysokim 3-metrowym murem. Willa Chaplina jest pilnowana dniem i nocą przez uzbrojonych strażników. Jean Harlow zainstalowała w swej willi specjalny mikrofon, dzięki któremu może podsłuchać wszystkie rozmowy telefoniczne swej służby. W ten sposób może sprawdzać czy jej własna służba nie jest na usługach przestępców.

Poza tym każdy aktor posiada swą straż przyboczną. W wielu wypadkach szofer, kamerdyner lub sekretarz jest nikim innym, jak prywatnym detektywem, którego obowiązkiem jest strzec życia gwiazdy filmowej.

Prawie wszyscy bez wyjątku aktorzy są zasypywani listami z pogróżkami, których anonimowi autorzy żądają znacznych sum pieniężnych.

I przeciwko temu aktorzy znaleźli sposób. Oddają się pod opiekę banków. Wytwórnia wnosi honorarium na konto bankowe aktora. Bank zaś wydziela mu tylko pieniądze na drobne wydatki, załatwiając sam wszelkie zobowiązania pieniężne aktora.

Większa część honorarium zostaje w banku. Aktor nie może dowolnie rozporządzać tymi pieniędzmi. Gdy chce wyjąć z banku jakąś większą sumę, musi mieć na to specjalne pozwolenie dyrektora.

W ten sposób bronią się aktorzy przed szantażystami, którym nawet przy najlepszych chęciach nie mogą wręczyć czeku większego ponad 50 dol.

Tłumaczenie snów

P. Anna B. Smutek będzie. Sprzeczka z brunetką. Ktoś Panią obmawia.

P. Łukaśka. Sen wróży zamożność w przyszłości i poznanie Adama.

P. Karma. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Blondyn myśli o Pani. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży.

P. Ania 5555. Tłumaczenie Pani sierpniowych snów było już zamieszczone.

Wila z Wilczej. Niepokój będzie bez powodu. Sprzeczka o pieniądze. List nadejdzie lub papier urzędowy. Spotka Pani szatynkę.

Wiola Nr. 222. Będzie kłopot pieniężny. Wyjdzie Pani zamąż. W zdrowiu zajdzie radykalna zmiana na lepsze; możliwe, że nie prędko, ale powrót do zdrowia pewny. Komplement będzie lub pochwała.

P. „Śnieżka". Wstyd będzie. Pieniądze otrzyma Pani. Blondyn kocha Panią skrycie. Mała strata Panią czeka.

Kwiat Wiśni. Znajomy nie myśli o ślubie w najbliższej przyszłości. Będzie Pani mogła z nim rozmawiać. On kocha Panią, albo bardzo lubi. O pracy sen Pani nie mówi.

P. Halina G. B. Szczęśliwy Pani dzień: poniedziałek. Talizman: boża krówka (na szpilce czy na broszce). Pani charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję spostrzegawczość, dotkliwe odczuwanie cierpień.

P. „Sierczyk-Maryla". Sprzeczka będzie. Choroba w sąsiedztwie. Zmartwienie jakieś. Otrzyma Pani upominek.

Halena Brygida. Podróż daleka będzie w przyszłości. Sen wróży zarobki. Będzie rozmowa o polityce. Kłopot w związku z przyjaciółką.

P. Ola Kasztelanka. Będzie kłopot pieniężny. Radość przelotna. Miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Sen p. Nataszy K. wróży uciążliwy wydatek; panią Zojdę czeka miłe spotkanie i spełnienie marzeń.

Zagadka niezwykłego cudu

Niemowa przemówiła wieloma językami

Najwybitniejsi lekarze francuscy starają się wyjaśnić niezwykły wypadek jakiego medycyna dotychczas nie znała.

W małej wiosce francuskiej, Le Nieppe, mieszka biedny ogrodnik Gopierre z córeczką Marcelą. Pewnego dnia 14-letnia Marcela udała się na spacer do lasu i zabłądziła. Po kilku dniach znaleziono ją nieprzytomną w gęstwinie leśnej. Wskutek szczególnych starań dziewczynka wróciła do przytomności i zaczęła nabierać sił.

Lecz ta przygoda fatalnie wpłynęła na jej stan umysłu. Dziewczynka straciła pamięć i mowę. Rodzice zaniepokojeni stale pogarszającym się stanem zdrowia Marceli zawieźli ją do szpitala.

Umieszczono ją w szpitalu, ale ani jeden lekarz nie przypuszczał nawet, że Marcela kiedyś wyzdrowieje. I oto przed kilku dniami stał się cud. Jej apatia znikła bez śladu, chora zaczęła wykazywać niezwykle silne zainteresowanie dla otaczającego świata i zaczęła mówić. Początkowo wymawiała słowa bardzo wolno i cicho, lecz z każdą chwilą jej wymowa stawała się wyraźniejsza i w końcu można ją było zrozumieć.

Cud nie polegał jeszcze na tym. Marcela, która nigdy nie uczęszczała do szkoły i mówiła żargonem, obecnie zaczęła mówić najpoprawniejszą francuszczyzną. Wtrącała do rozmowy również angielskie, rosyjskie i włoskie słowa, których nie mogła słyszeć, ponieważ ani razu nie zetknęła się z cudzoziemcami. Poza tym wygłasza długie przemowy w pięknej łacinie.

Kto wyjaśni zagadkę Marceli Gopierre? Starają się to uczynić najwybitniejsze sławy medyczne Francji, lecz dotychczas to im się nie udało, a ludność okoliczna dopatruje się w wyzdrowieniu Marceli jakiegoś cudu.

300 dni konnej podróży

na koronację króla Edwarda VIII

Przed kilku dniami australijski oficer M. Reid wyruszył konno z Melbourne, zamierzając na swym wierzchowcu dotrzeć do Londynu, przy czym drogę morską przebędzie na statku.

Pan Reid przypuszcza, że tę olbrzymią trasę przebędzie w ciągu 300 dni i przyjedzie do Londynu akurat na uroczystość koronacji króla Edwarda VIII, któremu złoży życzenia w imieniu rządu i ludności Australii.

Oficer Reid, który jedzie wierzchem na rasowym koniu australijskim, sądzi że pobije rekord pewnego Amerykanina, który przejechał konno całą Amerykę Północną, od Alaski aż do pampasów Ameryki Południowej.

Oficer Reid uważa pierwszy etap podróży za najniebezpieczniejszy. Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów rośnie tam trująca dla konia trawa, a poza tym jeździec będzie musiał kilkakrotnie przeprawiać się wpław przez rzeki, pełne krokodylów.

Nie sypia 19 lat

Zamieszkały w Wiedniu, 49 letni Rumun Grün, który od 19-tu lat nie wie co to sen i noc, sprzedał swoją czaszkę za znaczną sumę Instytutowi Rockefellera w Monaco.

Grün uległ podczas wojny wstrząsowi mózgu przy eksplozji granatu i od tego czasu nie może spać. Z początku rozpaczał tak bardzo, że gotów był popełnić samobójstwo.

Później oswoił się jednak ze swoją anormalną sytuacją. W nocy leży na sofie i czyta albo słucha audycji radiowej. Rano bierze zimny tusz i udaje się do pracy. Grün posiada nadzwyczajny apetyt.

Na małej wokandzie...

Zgoda najlepsza

(A. E.). Przed sądem grodzkim toczył się proces Nowacki contra Włodarczyk.

Sprawa była już trzy razy odraczana, ale strony poprzysięgły sobie walczyć aż do zwycięstwa i wzięły adwokatów, którzy, powiewając czarnymi togami, wznosili okrzyki pełne oburzenia.

— Mój klient jest niewinny! — wołał adwokat pana Nowickiego.

— Mój jest niewinny! — grzmiał mecenas strony przeciwnej.

— Pan jest w błędzie! Pański klient jest znanym awanturnikiem!

— Co? — uderzył pięścią w pulpit adwokat pana Włodarczyka. — Ja nie pozwolę, żeby obrońca aferzysty obrażał mego klienta!!

— Ja też nie pozwolę!!

Sędzia przerwał rozprawę na kwadrans i znikł w swym pokoju. Wówczas wzburzeni obrońcy uspokoili się momentalnie, wzięli się pod ręce i poczęli spacerować po sali, opowiadając sobie najnowsze kawały.

Takie postępowanie adwokatów bardzo nie przypadło do gustu panu Włodarczykowi.

— Ażeby cię cholera ścisła, moczynosie — mruknął zcicha.

— Na to cię biorę i moniaki bulę, żebyś się z tamtą najmimordą kumał?

Słowa te usłyszał pan Nowicki.

— Faktycznie — rzekł — że zła krew człowieka zalewa. Tną się choroby na sprawie, jakby się zarżnąć chcieli, a tera widać, że to dla zwykłego pucu robione!

— Ale forsę ciągną nie dla pucu?

— A wiadomo. Mój to już pięćdziesiąt blatów ze mnie wydoił.

— A mój już ze sześćdziesiąt!

— To po cholerę dajem się obdzierać, panie Włodarczyk kochany?

— Umorzym sprawę i kwita?

X

Sąd sprawę umorzył na zgodne żądanie stron.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie będziesz ty, to będzie inny!

„ZAPOMNIENIE" zwierza nam się:

„Jestem młoda, przystojna, ciesząca się powodzeniem. Poznałam tego, którego pokochałam. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. I on mnie kocha, ale jest biedny. Ja też. Więc nie mogliśmy się na razie pobrać.

Nie mógł bywać u mnie z powodu warunków, w jakich mieszkam. Poszłam do niego i uległam mu. Przysięgał mi, że tylko mnie kocha, nigdy nie odejdzie ode mnie i że tylko ze mną będzie szczęśliwy. Tak trwał nasz stosunek zaledwie miesiąc.

Po tym, nie wiem z jakiego powodu, stał się opryskliwy i nie chce się już spotkać ze mną. A jeśli się spotka, to przez całą drogę ani słówka nie zamieni. Jeśli już coś powie, to tak, że aż mam łzy w oczach. A on wtedy sobie kpi z tego.

Nie wiem, co zrobić. Kocham go, buntuję się, że on tak mnie lekceważy, ale co zrobić?

Pytałam go, czy mnie kocha? Nic nie mówi na to. Jestem taka nieszczęśliwa, tak bardzo!

Czy tak postępuje dlatego, że mu uległam? On wie, że go kocham, ale mówi mi: „Kto ci każe? Możesz nie kochać mnie!" Co robić? Jak zapomnieć? Nie mogę przeżyć tego, och, nie mogę!"

* * *

Nic kruchszego na świecie, nic kapryśniejszego i zmienniejszego, niż miłość. Trzeba się z tym liczyć. Czasem, owszem, natrafia się na miłość trwalszą, czasem nie. Zależy to od człowieka.

Jeden umie zatrzymać przy sobie ukochaną istotę na czas dłuższy, drugi nie potrafi. Na to nie ma rady. Pani widocznie nie zdołała.

Nie przypuszczam, aby to się stało dlatego, że Pani posunęła się w swych uczuciach, a raczej ich wyładowaniu — zbyt daleko. Sama Pani już rozumie, że jedyna rada to zapomnieć i pyta tylko, jak? Chyba najskuteczniej przez szukanie innego. Zna Pani piosenkę: „Nie będziesz ty, to będzie inny". To wielka prawda życiowa...

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposob porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się w zakonspirowanym pokoiku knajpy „Pod grubą fają" przywódcy gangsterów pod przewodnictwem Al Capone. Dill przybył po dziwnej przygodzie, jaka mu się wydarzyła w jednej z restauracyj: spotkał tam Freda, a w chwili, gdy miał zamiar go zabić, pękła bomba gazowa i złodzieje zaczęli plądrować gości restauracyjnych. Dill, przypadkowy widz tej eskapady złodziejskiej, uciekł prędko z knajpy.

Gdy gangsterzy rozpoczęli swe obrady, zgasło nagle w pokoiku światło i zapaliła się czerwona lampka, co oznaczało, że do lokalu wtargnęła policja. Zakonspirowany pokoik wsunął się do kryjówki w ścianie tak, by nikt nie mógł poznać, że istnieje jeszcze jeden pokój w budynku, gdzie siedzą gangsterzy.

Fred, który wyszedł z restauracji w chwilę po Dillingerze, zauważył, jak gangster wsiadł do metro. Detektyw wskoczył do następnego wagonu i udał się w ślad za gangsterem.

Fred szedł za Dillingerem w odległości dziesięciu do piętnastu metrów. Specjalnie ukrył się w tłumie, który wysiadł na dziewiątej stacji, ale ani na chwilę nie spuszczał oka z gangstera.

Dillinger szedł przed siebie spokojnym, solidnym krokiem, nie oglądając się wcale, jak gdyby był zupełnie pewny, że nikt za nim nie chodzi. Fred podziwiał odwagę, czy lekkomyślność gangstera: tak oto idzie człowiek, którego poszukuje bodajże cała policja chicagowska, któremu grozi na każdym kroku aresztowanie przez agentów.

Tylko raz jeden obejrzał się Dillinger za siebie, jak gdyby wyczuł, że ktoś za nim chodzi. Tak wydawało się Fredowi. Wobec tego usunął się za plecy jakiegoś wysokiego, otyłego pana, który szedł przed nim. Ale Dill poszedł sobie spokojnie dalej.

Gdy był już u końca ulicy, skręcił w Chesnihgt-street.

Tę ulicę znał Fred dobrze. Wiedział, że tu znajduje się gniazdo gangsterów i wszelakiego rodzaju innych przestępców. Czy Dillinger nie udaje się teraz do knajpy „Pod grubą fają"? — pomyślał Fred przez chwilę.

Fred znał dobrze knajpę „Pod grubą fają" i wiedział, że tam przychodzą tylko przemytnicy alkoholu i rzadko odwiedzają ją gangsterzy. Nigdy Fred tam nie widział członków bandy miss Nory, albo Dillingera. Knajpą, gdzie urzędowali gangsterzy miss Nory, była restauracja „ojca Piotra".

Cóż się więc stało, że teraz przenieśli się wszyscy do knajpy „Pod grubą fają". W każdym razie dobrze o tym wiedzieć. Fred był rad ze swego odkrycia!

Szedł dalej, krok za krokiem za Dillingerem. Gangster był czegoś mocno zamyślony, czy też zdenerwowany i tylko dwa razy obejrzał się, czy nikt za nim nie śledzi...

Fred szedł po drugiej stronie trotuaru. Za każdym razem, gdy Dill oglądał się, stawał przy szybie wystawowej i udawał, że tam patrzy.

Nareszcie Dill stanął przed knajpą „Pod grubą fają". Fred zatrzymał się przy jakimś aucie ciężarowym, zza którego mógł dobrze obserwować gangstera.

Dillinger minął restaurację, poszedł kilkadziesiąt kroków naprzód, znów stanął, obejrzał się, a potem szybkimi krokami wrócił i zginął za drzwiami, na których wisiała wielka, czerwona latarnia w kształcie fajki.

Serce Freda zabiło z radości żywym tętnem:

— Teraz mam nareszcie świetną okazję, by dostać go w swe ręce... Ale nie trzeba się spieszyć... Co nagle — to po diable...

Kilka chwil jeszcze trwał przy tym aucie ciężarowym, obserwując wejście do knajpy. Po upływie kilkunastu minut nadjechało eleganckie auto, z którego wysiadł tęgi, wysoki pan.

— To i ty, ptaszku, zjawiłeś się... — omal nie klasnął w ręce Fred. — Założyłbym się, gdybym miał z kim, że tam jest konferencja na temat miss Nory, że się naradzają, jak ją znów wydostać z więzienia... Ale zaraz spotkacie się wszyscy na jednym spacerze...

Szybko minął ulicę i wbiegł zasapany do jakiegoś składu win. Właściciel sklepu spojrzał zdziwiony na tego wzburzonego klienta, ale Fred z miejsca zwrócił się do niego:

— Czy pan pozwoli zatelefonować w bardzo pilnej sprawie?

— Proszę bardzo — odrzekł właściciel sklepu, patrząc podejrzliwie na detektywa.

Aparat telefoniczny znajdował się w oddzielnej kabinie, co Fredowi było bardzo na rękę. Nie chciał mieć świadków rozmowy, jaką zaraz odbędzie.

Serce jego biło żywym tętnem, gdy połączył się z centralą policji związkowej w Chicago. Miał zamiar zadzwonić przed tym do sędziego Greena ale szkoda mu było czasu; zanim sędzia wydałby polecenie policji, upłynąłby niepotrzebnie kwadrans. A teraz szkoda każdej chwili...



Szedł dalej, krok za krokiem za Dillingerem. Gangster był czegoś mocno zamyślony, czy też zdenerwowany i tylko dwa razy obejrzał się, czy nikt za nim nie śledzi...

W centrali policji związkowej znali dobrze nazwisko Freda, szczególniej po tym, gdy miss Nora została złowiona na podstawie planu opracowanego przez tego nieprzeciętnego detektywa.

Na czele związkowej policji stał teraz znany wróg świata przestępców, nie tak dawno przeniesiony z Bostonu do Chicago, specjalista w walce z gangsterami, mister Braming, który już w różnych stanach wytępił wiele band.

Ostatnio stanął na czele policji federalnej w Chicago i podjął się zniszczyć w ciągu roku to kłębowisko świata przestępców. Ale Braming przeliczył swe siły, które mierzył na zamiary. Nic nie zdołał uczynić.

Sam musiał wielokrotnie przyznać, że Chicago to nie Boston i tutejsi gangsterzy, to twardy orzech do zgryzienia, bowiem tworzą jak gdyby państwo w państwie.

Fred poznał mister Braminga w kancelarii sędziego Greena, w kilka dni po tym, jak złowiono miss Norę. Wtedy to odbyła się nader ciekawa rozmowa:

— Pozbawiliśmy bandę głowy — oznajmił sędzia Green naczelnikowi policji.

— O, nie, myli się pan, panie sędzio. Gangsterzy tworzą bandę o kilku głowach. zginie miss Nora, to na czele ich stanie teraz Dillinger...

— Ale Dillinger nie potrafi opracować planu, jak miss Nora, nie ma takich pomysłów, jak ona, i nie jest niebezpieczny w tej mierze, co ta niewiasta...

Do rozmowy wtrącił się Fred:

— Sądzę, że pan Braming ma poniekąd rację... Dillinger w ciągu tego czasu, gdy pracował z miss Norą poczynił wielkie postępy. Może nie posiada jej zdolności, ale jest bez wątpienia nieustraszonym bandytą... Dill obejmie kierownictwo bandą i zechce pokazać, co potrafi... Ale jednak, mister Braming, nie trzeba zapominać również o tym, iż miss Nora była najzdolniejszą gangsterką i jej śmierć pokaże wszystkim, że sprawiedliwości musi stać się zadość...

— Moi panowie — stanowczym głosem odrzekł Braming — jestem tu już prawie pół roku i na podstawie szczegółowych informacyj doszedłem do wniosku, że po to, by zwyciężyć i wyplenić te bandy, trzeba dokonać następujących operacyj: skompromitować Al Capone, zebrać dowody c jego przestępczej działalności i osadzić go w więzieniu. Aresztować Dillingera i wyprawić go na drugi świat, wraz z Tommy, Wellow, a nawet Mellonem, który się za długo kręci na wolności. W końcu wlepić mniejszym płotkom kilkoletnie wyroki. Wtedy będziemy mogli ze spokojem powiedzieć, że gangsterzy w Chicago zostali rozbici...

Teraz na pewno Braming ucieszy się bardzo: dostanie w swe ręce Dilla, no i raz nareszcie skompromituje się Al Capone. Fred ujął słuchawkę telefoniczną i połączył się z centralą policji:

— Hallo, centrala policji?... Poproszę do aparatu pana szefa... Niestety, nie mogę powiedzieć, kto mówi... bardzo pilna sprawa... tak, panie, niech pan nie będzie uparty... nie, nie powiem panu kto mówi, a pan natychmiast poprosi do aparatu szefa policji... bardzo pilna wiadomość... nie chce dojść?... Niech pan mu powie, że ostatnio spotkaliśmy się z nim w kancelarii sędziego Greena, gdzie odbyliśmy dłuższą rozmowę... Jeszcze raz powiadam, że nie mam czasu na zwlekanie, bardzo pilna sprawa, natychmiast musi dojść do aparatu... Dobrze, czekam...

Trwało niespełna dziesięć sekund, a do aparatu doszedł mister Braming.

— Nareszcie — odetchnął Fred. — Pana też nie można doprosić się do telefonu... pański sekretarz jest szalenie uparty. No, dobrze... nie o to w danej chwili chodzi... Co to, pan mnie jeszcze nie poznał? Tu mówi prywatny detektyw Fred... aha, nareszcie... A zatem, proszę uważać: w knajpie „Pod grubą fają" — pod grubą fają, tak... ulica Chesnihgt, tak... znajduje się teraz jego królewska mość Al Capone, jego książęca mość mister Dillinger i jeszcze cała kupa innych ptaszków... Tak, tak... Sam wyśledziłem, widziałem przed chwilą, jak tam wchodzili... tak, na własne oczy... Powiadam panu na pewno, więc na pewno, mister Braming, może pan jednak już mieć trochę zaufania do moich informacyj... Niech pan mnie nie przeprasza, tylko proszę uważnie słuchać... Ta ulica jest pełna różnych mętów, a i w knajpie ich nie brak... Trzeba przysłać duży oddział policji... Co najmniej pięćset osób... Dziesięć karabinów maszynowych... Ale to natychmiast... ani chwili do stracenia... Pan przybywa sam także? Świetnie... Oczekuję tu pana... Sam zawiadomię sędziego, a pan niech lepiej zajmie się wysłaniem policji... tak, szkoda każdej chwili...

Fred odłożył słuchawkę i zadzwonił do sędziego Greena, któremu pokrótce powtórzył te same informacje. Sędzia oświadczył, że sam chce być obecny przy obławie i oznajmił, że zaraz przyjeżdża...

Gdy Fred wyszedł z kabiny, był spocony ze wzruszenia. Otarł pot z czoła, zapłacił za telefon i z uśmiechem powiedział do sprzedawcy:

— Nabrał mnie pewien kupiec na fałszywe weksle, musiałem dzwonić do swego składu, by więcej towaru mu nie wydawać...

— A czem, szanowny pan, jeśli można wiedzieć, handluje?

Fred namyślił się chwilę i odparł:

— Prosiakami, mój panie.

Wyszedł szybko na ulicę, kręcił się jeszcze wzdłuż i wszerz, obserwując każdego wchodzącego.

Po chwili zauważył, jak z obydwu stron pędzą w stronę knajpy auta ciężarowe naładowane policją i wywiadowcami.

Dalszy ciąg jutro.

Zamordowała męża i dzieci

Żona senatora i Chińczyk skazani na karę śmierci

W Wellington, stolicy Nowej Zelandii, skończył się niedawno proces, który przez 4 dni trzymał w napięciu ludność Australii i Nowej Zelandii.

22 maja przybył do Wellington z Brisbane były senator Guisberney wraz z żoną, trojgiem dzieci i służącym Felem. W hotelu Edwarda dla znakomitej rodziny australijskiej zarezerwowano 8 pokojów. Senator, któremu dokuczała ciężka choroba nerwowa, poszedł odrazu do łóżka, by odpocząć po długiej i nużącej podróży. Również i dzieci położyły się spać. Tylko pani Guisberney, która pragnęła się nieco rozerwać po monotonnej podróży, zeszła do baru hotelowego, gdzie w towarzystwie znajomych wesoło spędzała czas.

Po dwóch godzinach w hotelu zjawił się lekarz, który miał kurować chorego senatora. O jego przybyciu zakomunikowano pani Guisberney. Poleciła lekarza zaprowadzić do pokoju męża, a sama wróciła do towarzystwa. Po kilku chwilach w barze zjawił się blady jak płótno lekarz, oświadczając pani Guisberney, że jej małżonek leży w agonii, a dzieci wyzionęły ducha. Zostały, zdaniem lekarza, zatrute cyjankali.

Pani Guisberney opadła na fotel, ujęła głowę w dłonie i nie wymówiła słowa. Przy stoliku zaległa głucha cisza, którą przerwał wkońcu służący, donosząc, że senator umarł.

Pani Guisberney zerwała się z miejsca. Nie udała się jednak do pokoju, w którym spoczywali zmarli, lecz do sąsiedniego, wyrażając życzenie natychmiastowego opuszczenia Brisbane.

Pani Guisberney była jedną z najpopularniejszych osób w Australii. Przed zamążpójściem zachwycała australijskich radiosłuchaczy swym pięknym głosem. W roku 1930 wyszła za mąż za senatora Guisberney i porzuciła zawód śpiewaczki.

Choć władze nie przypuszczały nawet, że pani Guisberney jest trucicielką, aresztowały ją zaraz po pierwszym przesłuchaniu. Równocześnie osadzono w więzieniu służącego, Chińczyka Fela, który jak stwierdzono w dochodzeniu znajdował się w pokoju senatora.

Chińczyk był towarzyszem zabaw senatora Guisberney, a później stał się jego wiernym i oddanym służącym. Władze uważały więc prawie za wykluczone, by on zabił swego pracodawcę i jego dzieci, lecz i jego aresztowały.

Do tego kroku skłoniło władze dość szczególne spostrzeżeżenie. Pani Guisberney i służący wypierali się winy z całą stanowczością. Każde z nich jednak starało się odciążyć w swych zeznaniach drugiego.

Ta taktyka kazała przypuszczać, że Chińczyk, który od lat był wierny swemu pracodawcy, oddał się na rozkazy jego małżonki i wykonywał wszelkie jej polecenia i że prawdopodobnie pani Guisberney nakłoniła służącego do otrucia jej najbliższej rodziny.

Lecz te wszystkie wnioski musiały pozostać tylko w sferze przypuszczeń, ponieważ oskarżeni nie przyznawali się do winy, a żadnych konkretnych poszlak przeciw nim nie było.

Pod koniec sierpnia Chińczyk i była śpiewaczka radiowa stanęli przed sądem przysięgłych oskarżeni o wytrucie czterech osób. Pani Guisberney z niezwykłą zręcznością broniła siebie i Chińczyka. Nie wiele jej to pomogło, a nawet zaszkodziło. Ta zręczność i przebiegłość w obronie obudziła w sędziach przekonanie, że oboje oskarżeni są rzeczywiście winni zbrodni. Po długiej naradzie sąd skazał ich na karę śmierci przez powieszenie, wyznaczając egzekucję na następny dzień.

Skazani wnieśli prośbę o ułaskawienie, która została odrzucona. Gdy doniesiono im o tem, przyjęli tę wiadomość zupełnie spokojnie. Tylko pani Guisberney przez całą noc nie zmrużyła oka. Kręciła się po celi i mówiła szeptem do siebie, jakby prowadziła jakąś wewnętrzną walkę.

Gdy o świcie skazanych wyprowadzono z cel, pani Guisberney oświadczyła, że chce złożyć zeznanie, które może ocalić Chińczyka.

Natychmiast przybył prokurator, któremu oświadczyła, że Fele otruł jej męża i dzieci, ale uczynił to na jej żądanie. Nie mogła znieść strasznych cierpień męża i chciała je ukrócić. Pozatym obawiała się, że choroba męża jest dziedziczna i że dzieci w przyszłości również na nią zapadną. Z tych względów sięgnęła po truciznę.

Wskutek tego zeznania egzekucja nie doszła do skutku. Sprawę przekazano sądowi do powtórnego rozpatrzenia.

Pełna tabela 36 Loterii

IV klasa — 7-my dzień ciągnienia

GŁÓWNE WYGRANE

III-e ciągnienie

[illegible] zł na nr 123339.

[illegible] zł na nry: 27801 110326.

[illegible] zł na nry: 59467 80893 [illegible]584.

[illegible] zł na nry: 27643 95110 9[illegible]307 96439 [illegible] 102183 106277 137064 138128 141462 [illegible] 191571.

[illegible] zł na nry: 2410 4971 9078 9602 15433 [illegible] 33129 38392 46542 56100 62225 74248 [illegible] 87531 91579 92154 92952 95079 110051 [illegible] 138392 141517 147840 159216 158657 163116 [illegible] 180271 185234 196755.

Wygrane po 200 zł.

[illegible] 178 208 63 450 513 48 763 87 1094 [illegible] 907 20 64 2246 406 33 98 542 [illegible] 3107 [illegible] 200 348 419 32 76 621 [illegible] 4010 119 25 418 636 62 814 27 [illegible] 5025 46 66 78 187 398 566 90 872 [illegible] 249 353 72 545 [illegible] 86 732 810 26 [illegible] 869 468 522 776 9118 434 78 [illegible] 95 905 20 52 [illegible] 97 166 219 [illegible] 323 443 576 652 56 [illegible]

[illegible]

659 66 168311 49 74 824 990 169019 [illegible]36 304 493 504 926 745 062 170024 214 437 661 85 984 171108 21 500 96 703 73 990 172364 173894 642 928 174132 41 90 260 802 175101 344 451 588 176783 829 37 177037 77 101 283 444 745 926 178094 144 211 862 959 179012 126 82 437 581 857 962 180229 311 519 633 756 990 181192 435 549 687 770 889 182607 751 858 183120 273 578 965 184132 37 208 372 78 84 649 751 185195 510 20 808 79 913 186030 163 278 534 973 187195 188038 154 58 433 776 862 189143 65 404 504 49 821 913 82 190065 243 411 567 620 64 800 29 76 191420 772 192242 490 690 948 193329 76 515 679 734 82 991 194232 454 71

IV ciągnienie

Główne wygrane

Sattа dzienna wygrana złotych 25.000 padła na nr 24557.

Po zł. 5000 na n-ry: 4185 38683 91903.

Po zł. 2000 na n-ry: 9872 2471 28230 42555 128592 133578 142743 [illegible]205 157463 158395 181006 185389.

Po zł. 1000 na n-ry: 309 8006 12185 16574 26329 29401 30246 33530 36133 54436 58107 61154 68967 69555 71226 76451 87238 87077, 103575 [illegible]

[illegible]

180189 373 460 659 634 73 754 181184 214 428 890 705 26 182126 383 535 30 747 874 80 927 183027 91 168 378 444 82 581 845 68 746 184468 597 770 864 999 185019 61 128 79 870 637 781 56 68 831 186088 189 95 242 945 770 929 187041 64 66 77 281 306 480 518 88 763 84 833 188075 91 161 303 858 624 708 924 189115 484 588 635 734 859 982 190099 126 78 373 430 580 606 97 758 72 917 191040 149 471 818 952 192148 54 909 449 522 62 613 746 75 952 81 193160 271 98 605 749 83 85 836 81 194032 103 21 206 661 872 934

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

84 498 680 717 839 922 41 1128 233 314 75 502 698 770 91 942 2192 377 491 659 763 924 3117 50 357 679 91 820 4855 5123 359 [illegible]

[illegible]

Wygrane po 200 zł.

[illegible]

Aresztowanie szantażystów

Z polecenia sędziego śledczego aresztowano wczoraj w Warszawie Władysławę Ważochowską, pod zarzutem szantażowania całego szeregu osób.

Do urzędu prokuratorskiego wpłynęła skarga przedsiębiorcy filmowego M., że od czterech lat jest szantażowany przez Ważochowską.

Ważochowska pod groźbą awantur i kompromitacji M. domagała się stałych datków pieniężnych.

Jednocześnie wpłynęła skarga przedsiębiorcy budowlanego F., którego w podobny sposób szantażowała Ważochowska od 12 lat. F. wypłacał szantażystce przeciętnie 300 złotych miesięcznie.

Na skutek otrzymanych doniesień sędzia śledczy przy urzędzie śledczym nakazał aresztowanie szantażystki. Ważochowska, jak okazuje się, nie była wcale meldowana. Po dłuższych poszukiwaniach ustalono, że zajmuje ona pokój w domu przy ul. Pierackiego.

W czasie rewizji dokonanej przez wywiadowców urzędu śledczego, znaleziono u Ważochowskiej bogatą kompromitującą korespondencję.

Jak okazuje się, Ważochowska szantażowała w podobny sposób cały szereg osób, w tem kilku arystokratów.

Ważochowska na skutek zarządzenia władz sądowo śledczych osadzona została w więzieniu śledczym przy ul. Dzielnej.

Humor

NASZE DZIECI.

Mała Anusia bawi w gościnie u babki na wsi. Po raz pierwszy widzi w ogrodzie pawia. Leci wzruszona do domu i woła:

— Babciu, chodź prędko, kura zakwitła!



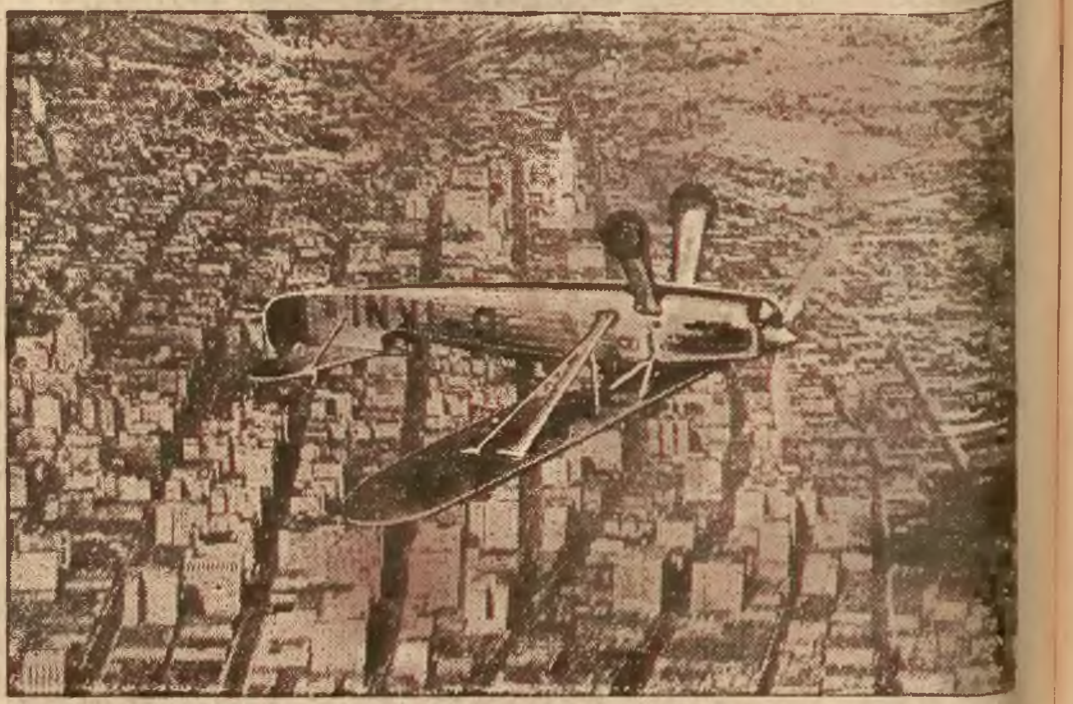
We wtorek stolica witała uroczyście wojsko, powracające z manewrów. Na zdjęciu — szyk oddziałów na pl. Marsz. Piłsudskiego.



Fragment uroczystego i serdecznego powitania na ulicach Bydgoszczy wojskowych oddziałów garnizonu bydgoskiego, powracających z ćwiczeń letnich.



Na zdjęciu — fragment defilady na pl. Halickim we Lwowie przed trybuną dla przedstawicieli rządu i władz.



Gerd Achgelis, dokonał przelotu nad Nowym Jorkiem „na plecach", jak to widzimy na ilustracji.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Głosy prasy niemieckiej

po niedzielnym meczu Polska-Niemcy

Niemieckie koła sportowe z dużym napięciem oczekiwały wyniku spotkania piłkarskiego Polska — Niemcy, tym bardziej, że po Olimpiadzie oczekiwano od drużyny niemieckiej rehabilitacji za porażki olimpijskie.

Aczkolwiek drużynę polską uważano w miarodajnych kołach Rzeszy zawsze za groźnego przeciwnika, powodów do optymistycznych rozważań prasy niemieckiej dostarczyły poprzednie zwycięstwa Niemiec nad Polską oraz ostatnia, wysoka przegrana polskiej reprezentacji z Jugosławią.

Toteż obecnie po meczu w Warszawie prasa niemiecka jest wyraźnie niezadowolona ze swej drużyny. Wszystkie jednak dzienniki przyznają, że wynik 1:1 odpowiada istotnemu stosunkowi sił.

„Rozczarowanie w Warszawie" — pisze specjalny wysłannik „Westphaelische Landesztg." Hans Saalbach.

„Po słabej walce jedenastka niemiecka — pisze dziennik — wywalczyła z Polską remis i to z pewną dozą szczęścia". Wynik ten oczywiście nie odpowiada nadziejom niemieckim, zwłaszcza wobec wysokiej przegranej Polski w Białogrodzie, jest natomiast dużym sukcesem polskiego sportu piłkarskiego.

Korespondent „Westphaelische Landesztg." jest tak dalece rozczarowany wynikiem niedzielnym, że spotkanie to nazywa „spotkaniem międzynarodowym na niskim poziomie".

Dalej korespondent uważa, że organizacja zawodów była niedostateczna, a umieszczenie przedstawicieli prasy niemieckiej w bloku miejsc nienumerowanych nazywa wielkim nietaktem.

Zdaniem korespondenta, również publiczność polska wykazała „niewyrobienie sportowe", chociaż na innym miejscu przyznaje, że „spotkanie odbyło się w atmosferze przyjaznej i że publiczność polska witała serdecznie drużynę niemiecką".

Stanowisko korespondenta tego dziennika nie pokrywa się bynajmniej z wrażeniami wszystkich innych dzienników niemieckich.

Wynik 1:1, pisze „Nachtausgabe", potwierdza, że sukces Polaków w turnieju olimpijskim nie był przypadkowy. Spotkanie niedzielne stało technicznie dużo wyżej, niż ostatnie spotkanie Polska — Niemcy we Wrocławiu. W czasie walki, pisze dziennik, nie powstało nawet najmniejsze niezadowolenie.

Wszystkie dzienniki berlińskie poświęcają meczowi bardzo dużo miejsca, głosząc m. in. w widocznych tytułach: „Remis po wyrównanej walce — entuzjazm 40 tysięcy widzów" („Berliner Boersen Ztg."), „11-ka niemiecka wywalcza z Polską tylko remis" („Berliner Tageblatt"), „Wyrównana walka" (oficjalny „Voelkischer Beobachter"), „Polska niespodziewanie silna, nowo zestawiona drużyna niemiecka osiągnęła w Warszawie przeciwko najsilniejszej reprezentacji polskiej honorowy remis" („Angriff"), „Jenenastka niemiecka znalazła godnego przeciwnika" („Lokal Anzeiger") — „W czwartym spotkaniu wystarczyło tylko na 1:1" („Deutsche Allg. Ztg.").

Specjalny korespondent „Frankfurter Ztg." stwierdza, że „publiczność polska, pomimo pełnego temperamentu uznania dla własnej drużyny, zachowywała się bardzo poprawnie. Spotkanie stało pod znakiem najszczerszej przyjaźni sportowej".

Zdaniem dziennika, reprezentacja polska grała w pierwszej połowie z wyraźnym pechem, nie mogła bowiem zdobyć bramki.

Korespondent stwierdza dalej, „iż zwyciężyć 11-tkę polską na własnym boisku byłoby bardzo ciężko, należy ona bowiem pod względem technicznym i taktycznym bezwarunkowo do czołowych drużyn piłkarskich na kontynencie, czego nie może zmienić nieszczęśliwa porażka z Jugosławią".

„Polska jednak silnym przeciwnikiem" — „11-ta niemiecka osiąga tylko 1:1" — stwierdza korespondent „B. Z. am Mittag".

Widok stadionu — pisze dziennik — był imponujący. Publiczność mimo entuzjazmu, nigdy nie zachowała się niesportowo i była sprawiedliwa. Atak austriacki nie potrafiłby przeprowadzić dokładniejszych i płynniejszych kombinacyj. Polacy grali przynajmniej tak dobrze, jak podczas turnieju olimpijskiego.

Również zdaniem korespondenta „B. Z. am Mittag" remis 1:1 jest dla Niemców pochlebne. „Polska zrehabilitowała się — kończy dziennik — i udowodniła, że wysoka przegrana w Białogrodzie nie odpowiada jej istotnej formie".

Wszystkie dzienniki zgodnie stwierdzają, że najlepiej w obu drużynach grali obrońcy. Z graczy polskich na czoło drużyny wysunął się Wodarz, z drużyny niemieckiej — Hohman.

Również co do sędziego Szweda Ekloeffa prasa niemiecka stwierdza, że kierował on meczem bez zarzutu, poprawnie i sprawiedliwie.

Wobec remisu niemieckiej drużyny piłkarskiej w Warszawie, zwycięstwo Niemców w wyścigu kolarskim Berlin — Warszawa zeszło zupełnie na dalszy plan.

*

Mecz Polska — Niemcy przyniósł przeszło 80.000 zł., z tego 53.000 zł. czystego dochodu.

Polska—Węgry, Polska—Belgia

Węgierscy, belgijscy i polscy lekkoatleci na bieżni

W najbliższą sobotę i niedzielę — jak już podaliśmy — rozegrane zostaną w Warszawie, na Stadionie Wojska Polskiego, sensacyjne mecze lekkoatletyczne Polska — Węgry i Polska — Belgia. Protektorat nad tymi zawodami objął prezydent m. Warszawy min. Stefan Starzyński.

Mecz Polska — Belgia rozgrywany jest o nagrodę wędrowną Polskiego Związku Lekkoatletycznego, zaś mecz Polska — Węgry o nagrodę wędrowną m. Warszawy.

Mecze Belgia — Polska odbyły się już trzy razy, a mianowicie w roku 1931 w Brukseli wygrali Polacy 38:28, w r. 1933 w Warszawie wygrali Polacy 65:50, a w Brukseli w r. 1935 wygrali Polacy 77:64.

Mecze Polska — Węgry odbyły się 5 razy, przy czym za każdym razem wygrali Węgrzy, a mianowicie: w r. 1929 w Budapeszcie 51:27, w r. 1931 w Chorzowie 51:25, w r. 1932 w Budapeszcie 50:32, w r. 1933 w Chorzowie 47:34 i w r. 1935 w Budapeszcie 77:58.

Program zawodów przedstafia się następująco: Sobota godz. 15.30 defilada, bieg 100 m., kula, skok wzwyż, 1.500 m., 400 m. płotki, tyczka, 400 m. Niedziela godz. 15: 200 m., skok w dal, 800 m., dysk, 110 m. płotki, 5 km., oszczep, sztafeta 100 — 200 — 400 — 800 m.

Drużyna belgijska przybędzie do Warszawy w piątek rano o godz. 9 i zamieszka w hotelu Royal, zaś drużyna węgierska przybędzie w piątek wieczorem o godz. 23.08 i zamieszka w hotelu Victoria. Polscy lekkoatleci mieszkać będą w hotelu sportowym na Stadionie WP.

W sobotę po zawodach o godz. 18 drużyny lekkoatletyczne Polski, Węgier i Belgii przyjęte będą na ratuszu na herbatce przez prezydenta m. Warszawy Stefana Starzyńskiego.

Konferencja delegatów Związków Węgierskiego i Belgijskiego z przedstawicielami Pol. Zw. Lekkoatletycznego odbędzie się w sobotę o godz. 10 rano. Na konferencji tej dokonane zostanie m. in. losowanie torów w biegach i kolejności startu w skokach i rzutach.

Skład drużyny węgierskiej nie został kompletnie podany przez Węgrów. Na razie ustalony został skład prowizoryczny, który wygląda następująco: 100 m.: Kovacs, Gyenes; 200 m.: vacat; 400 m.: Kovacs, Vadas; 800 m.: Igloi, Vadas; 1.500 m.: vacat; 5 km.: Szabo, Simon; sztafeta: vacat; 110 m. płotki: Levente, vacat; 400 m.: płotki: Levente, Heijas; wzwyż: vacat; w dal: Koltai, Dombovari; tyczka: Zsuffka, Bacsalmasi; kula: Horvath, vacat; dysk: Domogan, vacat; oszczep: Varszegyi, Makkai.

Skład drużyny belgijskiej wygląda następująco: 100 m.: Guthy, Vandendriesche; 200 m.: Guthy, Burg; 400 m.: Prinsen, Bondu; 800 m.: Verhaert, Geeraert; 1.500 m.: Mostert, Schroeven; 5 km.: van Rumst, Schroeven; 110 m. płotki: Bosmans, Binet; 400 m. płotki: Bosmans, Regenmeutter; sztafeta: Guthy, Burs, Bosmans, Verhaert; w dal: Binet, Devilder; wzwyż: Chartier, Delcolque; kula i dysk: Vandenvoorde, Vos; oszczep: J. Herremans, H. Herremans. Kierownicy drużyny pp.: Cirlande, Renghe.

Kilka konkurencyj kobiecych, których urządzenie w ramach zawodów projektowano, postanowiono odwołać wobec niemożności przybycia Węgierki Zsak, zaproszonej przez PZLA do Warszawy.

Komisja sędziowska zawodów została już wyznaczona. Sędzią głównym zawodów będzie nacz. Walenty Foryś, a kierownikiem zawodów mistrz olimpijski z Los Angeles Janusz Kusociński.

Sądowe epilogi strajków „polskich"

Pod powyższym tytułem wczorajszy „Naprzód" zamieszcza następujące notatki:

„Polcynk"

Po strajku w „Polcynku" robotnicy usunęli poza obręb zakładu niejakiego Steca, który lżył robotników, wywołując ogólne zgorszenie i to w czasie pracy.

12 bm. odbyła się rozprawa przeciw 12 robotnikom metalowcom, oskarżonym o to, że w czasie strajku zmusili Steca do udziału a wzbraniającego się usunęli. Obrona wskazała, że zajście nastąpiło już po strajku, a zajście sprowokowane było przez Steca.

Rozprawę prowadzi sędzia dr. Truszkowski, broni adw. dr. Feliks Gross. Rozprawę odroczono.

„Sygnałówka"

Za strajk „polski" w fabryce sygnałów odpowiadało w dniu 12 bm. 3 robotników. Rozprawę prowadzi sędzia dr. Truszkowski, broni adw. dr. Feliks Gross.

Odlewnia Immerglücka

W najbliższym czasie rozpocznie się przed sądem krakowskim dalsza rozprawa całej załogi odlewni Immerglücka o strajk „polski".

Krwawa tragedia miłosna

Do krwawych porachunków doszło o dziewczynę między dwoma wieśniakami w Nakonowie pod Włocławkiem.

Niejaki Franciszek Beciński, był zazdrosny o swą bogdankę, gdy ta nawiązała znajomość z Wicentym Koźmińskim z sąsiedniej wsi. Beciński czynił wymówki swej kochance i wszczynał kłótnie z Koźmińskim, aż pewnego razu Koźmiński, zirytowany stałymi zaczepkami, wyciągnął z kieszeni rewolwer i dał do Becińskiego trzy strzały, raniąc go w rękę, udo i brzuch. Ofiarę zajścia przewieziono do szpitala.

Wypadłszy z pociągu, zabił się

Urzędnik Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, Leopold Urbanek, jadąc na mecz Polska — Niemcy do Warszawy pociągiem popularnym, wypadł w czasie jazdy z wagonu.

Dostał się pod koła pociągu, które zmiażdżyły mu czaszkę. Smierć nastąpiła natychmiast.

Profesor U. J. wygrał 100 tys. zł.?

Według niesprawdzonych pogłosek obligacja Pożyczki Inwestycyjnej, na którą w ostatnim ciągnieniu padła wygrana 100 tys. zł. znajduje się w posiadaniu jednego z profesorów Uniw. Jagiellońskiego.

Z Teatru „Bagatela"

Dzisiejsza nowa rewia w „Bagateli" p. t. „Po wiedeńsku" zapowiada się jako prawdziwy przebój obecnego sezonu. Wspaniały scenarjusz rewii naszpikowany szczerym iście amerykańskim humorem, daje całemu zespołowi z Gilewską, Halmirską, Gronowskim, Nowowiejskim na czele, szerokie możliwości do wygrania.

KRONIKA KRAKOWA

Wielka afera oszukańcza w Krakowie

Dowiadujemy się, że wczorem dokonano w Krakowie dwóch sensacyjnych aresztowań. Na skutek licznych doniesień aresztowano em. porucznika W. P. Wacława Janiszewskiego, zamieszkałego przy ul. Topolowej 3 i b. adwokata Władysława Grzeszczyńskiego, lat 52, zam. przy ul. Gołębiej 6.

Janiszewski z Grzeszczyńskim dopuszczali się oszustw, żerując na bezrobotnych poszukujących posad.

Proceder polegał na tem, iż Janiszewski umieszczał w dziennikach ogłoszenia poszukując dozorców, a ze zgłaszającymi się kandydatami szedł do Grzeszczyńskiego i tam spisywano umowy fikcyjne, za które pobierano wysokie opłaty. Łączna kwota uzyskana w ten sposób przez Janiszewskiego i Grzeszczyńskiego ma wynosić około 7 000 zł.

Janiszewskiego i Grzeszczyńskiego przewieziono do więzienia karno-śledczego św. Michała.

Smiertelne zatrucie gazem przy al. Słowackiego

Pogotowie Ratunkowe zostało wezwane wczoraj o godzinie 6-tej rano na Al. Słowackiego 10 w Krakowie.

Lekarz Pogotowia Ratunkowego zastał tam zimne zwłoki 21-letniej Ludwiki Fic, służącej.

Jak się okazało, Ficówna po pełniła samobójstwo, a to w ten sposób, że kładąc się w nocy spać, odkręciła kurki gazowe.

Nad ranem domownicy poczuli wydobywający się gaz z pokoju Ficówny. Zaalarmowano natychmiast lekarza Pogotowia, który nie zdołał już przywrócić jej do życia.

Zwłoki denatki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie.

Powód samobójstwa nieznany.

Echa zajść marcowych w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Marjan Prokop robotnik, Józef Birnbaum robotnik, Józef Cizak robotnik, Jan Suślik szofer i Chaim Braunfeld robotnik.

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim oskarżonym, że w dniu 23 marca br. podczas pamiętnych zajść krakowskich powybijali szyby w wozach tramwajowych, oraz przechodząc ulicą Starowiślną powybijali szyby w gmachu redakcji I. K. C.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków — rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok dr. Jarosiński.

Bronili adwokaci dr. J. Rosenzweig i dr. Steinsbergowa.

Doboszyński nie stanie przed sądem

Adam Doboszyński miał wczoraj stanąć przed sądem grodzkim w Podgórzu jako świadek w procesie przeciw braciom Kudziom, oskarżonym o ukrywanie przed pościgiem przywódcy napadu myślenickiego. Jednakże nadeszła wiadomość, że z powodu przeszkód urzędowych rozprawę w Podgórzu odroczono a inż. Doboszyński przesłuchany będzie później w celi więziennej.

Przy tej okazji warto nadmienić, że jeden z teatrów poznańskich zainteresował się sztuką Doboszyńskiego „Trans" i chciał by ją wystawić.

Jaki był zasięg działalności p. Parylewiczowej

Wczorajsza „Polonia" donosi: „Przed kilku miesiącami poruszyła miasto Jarosław wieść o aresztowaniu dra Holzbergera, lekarza powiatowego Ośrodka Zdrowia, na tle i pod zarzutem nadużyć w tejże instytucji. Po wniesieniu zażalenia, został on z aresztu zwolniony, śledztwo jednakże było nadal prowadzone.

Po kilku miesiącach aresztowano w tejże sprawie rachmistrza Wydziału Powiatowego, Straussa, zaś po 8-miu miesiącach śledztwa, został ponownie aresztowany dr. Holzberger. —

Obecnie śledztwo to objęło również b. starostę jarosławskiego.

Przy tej sposobności należy dodać, iż b. starosta jarosławski w r. 1930 był starostą wadowickim i wówczas to przez ówczesnego ministra Spraw Wewnętrznych, Składkowskiego, został za jakieś przewinienie służbowe z miejsca zwolniony ze stanowiska starosty. Opuścił też służbę państwową na kilka miesięcy, by potem otrzymać nominację na starostę jarosławskiego, przy czym głośno się mówi, iż pomocną była p. Parylewiczowa".

Pogrzeb ofiar tragedii na Błoniach

Wczoraj wieczorem odbył się pogrzeb śp. małżonków Wijatów którzy popełnili wspólne samobójstwo na Błoniach krakowskich. Zwłoki śp. Wijatów przewieziono z kaplicy cmentarza na Rakowicach na cmentarz wojskowy.

Na pogrzeb przybyły delegacje nauczycielskie oraz liczni znajomi i przyjaciele tragicznie zmarłych.

Pierwsza wycieczka w Wysokie Tatry

Pierwsza wycieczka w Wysokie Tatry jest dla każdego ta ternika kopalnią wspomnień, którymi dzielą się wysokogórskie wygi i którymi chętnie imponują w gronie tzw. ceprów.

Pod tym względem taternik przypomina nieco myśliwego, zwłaszcza, że wysokogórska scenerja daje sporo sposobności do rzeczywistych emocyj i groźnych lub groteskowych przeżyć.

O takim debiucie taternickim będzie mówił p. Zbigniew Filus dnia 17 bm. o godz. 18.30 przed mikrofonem krakowskim.

Zmiany w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie

Donosiliśmy, że naczelnikiem wydziału społeczno-politycznego w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie zostanie mianowany kpt. Struziński, dotychczasowy starosta powiatowy w Bochni. Tymczasem kpt. Struziński został mianowany starostą powiatowym w Brzesku, zaś na stanowisko naczelnika Wydz. społ.-polit. typowano wiceprokuratora sądu okręgowego w Warszawie dr. Szulca.

Jak się jednakowoż dowiadujemy, naczelnikiem tegoż wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie zostanie jeden z radców Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przybycia nowego naczelnika do Krakowa należy spodziewać się w przyszłym tygodniu.

Jednocześnie do Krakowa został przeniesiony zastępca naczelnika wydziału społ.-polit. w Urzędzie Wojewódzkim w Wilnie p. Aleksandrowicz, który obecnie objął urzędowanie w krak. Urzędzie Wojew.

Bandyta przed sądem w Krakowie

Wczoraj pisaliśmy o sprawie 21-letniego Idziego Gawła, który w dniu 7 kwietnia br. dokonał pod Krakowem napadu rabunkowego na rolnika z Zesławic, Stanisława Raźnego.

Gaweł zasiadł w dniu wczorajszym na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Po wywodach prokuratora oraz obrońcy mec. dr. Riesera oraz po werdykcie przysięgłych zapadł wyrok na mocy którego Gaweł został skazany na 4 lata więzienia.

Na krakowskim bruku...

Do mieszkania Ederstarka Szymona przy ul. św. Wawrzyńca L. 9 włamali się nieznani sprawcy, skąd skradli biżuterję oraz różne rzeczy, ogólnej wartości około 2.000 zł.

Również do mieszkania Semika Mieczysława przy ul. Kazimierza Wielkiego L. 17 dokonano włamania i skradziono biżuterję, garderobę i inne rzeczy ogólnej wartości 600 złotych.

Policja krakowska aresztowała Smulczyńskiego Bronisława, lat 21, robotnika, za sprzeniewierzenie kwoty 75 zł. na szkodę Dereszewicza Abrahama, zamieszkałego przy ul. Rabina Meisels 20.

Ponadto aresztowano Wnęka Michała lat 34, Kukle Ludwikę lat 32, Turchana Władysława lat 21, Krzykacza Chaskla lat 23, Holika Juliana lat 27 — wszystkich za kradzieże.

Wrzesień
17
Czwartek
Franciszka

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Arleta i zielone pudła".

KINA

Adria: „Błękitna parada".
Apollo: „Pokusa".
Atlantic: „Pieśń miłości" oraz „Samochód Nr 99".
Bagatela; „Czarny pokój" oraz rewja polityczna „Codziennie o ósmej".
Dom Żołnierza: „10 proc. dla mnie".
Promień: „Książę Woroncew".
Stella: „Hr. Monte Christo".
Świt: „Carewicz".
Sztuka: „Tyś mój cały świat".
Uciecha „Noce weneckie".
Wanda: „Rose Marie".
Zorza; „Ostatni sygnał".

Radio krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.30 Kilka informacji, 7.40 Muzyka z płyt. 12.03 Piosenki francuskie, 14.30 Popularny koncert z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.00 Poradnik wycieczkowy, 18.10 Pięć minut optymisty, 18.15 Muzyka z płyt. 18.30 Felieton, 18.40 Koncert reklamowy, 22.10 Wiadomości sportowe lokalne, 22.15 Muzyka z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Generał Mond przyjął godność prezesa KZOPN.

Jak się dowiadujemy, po powrocie z manewrów gen. Mond zgodził się objąć prezesurę w Krakowskim Związku Okręgowym Piłki Nożnej.

Zagadkowa zbrodnia

W Pęcicach Małych pod Warszawą znaleziono wczoraj w rzece Utracie zwłoki młodej nagiej kobiety, liczącej ok. 30 lat. Zwłoki leżały przy brzegu do połowy zanurzone w wodzie.

Stwierdzono na ciele topielicy liczne sińce, wskazujące, że przed śmiercią musiała stoczyć zaciekłą walkę. Istnieje przypuszczenie, że trupa kobiety przywieziono nad brzeg rzeki i podrzucono.

Tajemniczy zgon służącej

Wczoraj zmarła po ciężkich męczarniach w szpitalu miejskim w Katowicach służąca Marja Roszyńska, przywieziona do tego szpitala w ubiegły piątek. Według orzeczenia lekarskiego śmierć nastąpiła na skutek jakiegoś otrucia.

Celem ustalenia dokładnej przyczyny śmierci służącej, sędzia śledczy sądu okręgowego w Katowicach polecił przeprowadzić sekcję zwłok.

Delegacja emerytów

krakowskich u wiceprem. Kwiatkowskiego

Ub. dnia przyjęta została specjalna audiencja przez wicepremiera Kwiatkowskiego delegacja **emerytów województwa krakowskiego.** Jak słychać wynik rozmowy wywołał odprężenie w rozgoryczonych kołach emerytów państwowych.

Z zazdrości zabił żonę

Przed Trybunałem Sądu Przysięgłych we Lwowie toczy się rozprawa 23-letniego Józefa i jego brata Jana Zatorskiego.

Józef Zatorski nie żył dobrze ze swą żoną, która odeszła od niego. Pomimo rozejścia młody chłopsk był tak zazdrosny o swą żonę że dowiedziawszy się raz, że u żony jest jakiś inny mężczyzna, wziął od brata nielegalnie przezeń posiadany karabin i wystrzeliwszy zeń położył żonę trupem na miejscu.

Przesłuchania w związku ze sprawą Parylewiczowej

Dowiadujemy się, że dochodzenie władz sądowo śledczych w aferze korupcyjnej Parylewiczowej prowadzone jest w przyspieszonym tempie. W bieżącym tygodniu przybywa do Warszawy celem uzupełnienia materiałów śledczych i przesłuchania szeregu świadków sędzia śledczy dla spraw nadzwyczajnej wagi przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie Korusiewicz.

Sytuacja strajkowa w fabr. Zieleniewskiego

Strajk okupacyjny robotników w fabryce Zieleniewskiego trwa nadal.

Około 200 robotników przebywa bez przerwy na terenie fabryki. Dotychczas, mimo, iż okupacja trwa 14 dni, nie doszło do porozumienia między dyrekcją a robotnikami.

Lekarka w roli pokojówki

I nie pomogą tutaj ani studia uniwersyteckie, ani emancypacja kobiet. Wszystko zostało po staremu, tylko, że młodzi niechętnie przyznawają się do swoich uczuć.

Siedziała dłuższy czas w zamyśleniu, z którego zbudził ją donośny dzwonek z pokoju 103.

— Znowu ktoś z tych leniuchów dzwoni po panienkę, nigdy nie ma się spokoju! — odezwała się Katarzyna.

Lucyna zaś prędko pobiegła do do pokoju, z którego rozlegał się dzwonek. Zapukała leciutko do drzwi i usłyszała w odpowiedzi ciche: „proszę". Gdy weszła, zauważyła starszą nianię zabawiającą pięcioletnią, ładną dziewczynkę o złotych-blond włosach i dużych niebieskich oczach.

— Czy nie mogłaby pani polecić, by nam z kuchni przyniesiono kolację do pokoju? Przyjechaliśmy z dalekich stron, panna Urszulka jest zmęczona i musi zaraz iść spać. Jedzenie należy specjalnie przygotować, gdyż panienka choruje na żołądek.

— Proszę mi tylko powiedzieć co przygotować a natychmiast wszystko załatwię, — odezwała się Lucyna, przypatrując się z uwagą miłemu dziewczęciu, które niania tytułowała panną.

— A może lepiej będzie, gdy sama udam się do kuchni i dopilnuję, sporządzenia potraw, pani zaś tymczasem pozostanie przy panience. Lekarz zapisał specjalną dietę, której muszę z rozkazu p. Krzwińskiego ściśle przestrzegać.

Lucyna zbliżyła się do małej Urszulki. Było to wyjątkowe piękne, delikatne dziewczątko. Marzące oczy dziecka spoczywały z zaciekawieniem na nowej znajomej.

— Pokaż mi Urszulko, jaką masz piękną książkę, — rozpoczęła rozmowę Lucyna.

— To są bajki, które mi tatuś podarował na imieniny. Nie umiem jeszcze czytać, więc patrzę na obrazki.

— Ach, jakie cudne malowidła. A tutaj jest czerwony kapturek i zły wilk, — tłumaczyła dziecku Lucyna.

— Czy chcesz mi opowiedzieć tę bajkę o kapturku? — zapytała Urszulka.

— Z miłą chęcią, dziecino. Była kiedyś mała dziewczynka, bardzo dobra i grzeczna. Pewnego razu mamusia podarowała jej piękny czerwony kapturek, a że w nim bardzo ładnie wyglądała, nazywali ją wszyscy czerwonym kapturkiem.

Drzwi otwarły się bezszelestnie. Wysoki mężczyzna o poważnej i interesującej twarzy przekroczył próg pokoju. Zamknął cicho za sobą drzwi i nie mógł ukryć swej radości i zadowolenia z obrazu, jaki mu się przedstawił. Młoda, bardzo przystojna dziewczyna, o zgrabnej i gibkiej kibici, siedziała przy jego dziecku, które z całem zaufaniem tuliło się do niej. Światło lampy elektrycznej padało na włosy i twarz młodej kobiety.

— Pewnego dnia czerwony kapturek spotkał w lesie złotego wilka. Las był wielki, a nikogo w pobliżu nie było.

— Ach — westchnęła Urszulka, tuląc się mocniej do Lucyny. — Co było dalej, proszę odpowiedzieć! — błagała.

Nagle Krzewiński niechcąco uderzył o krzesło. Natychmiast zamilkł miły alt Lucyny. Podskoczyła przestraszona ze swego miejsca i wylękniona spojrzała w stronę drzwi.

Czyżby to był sen? Przed nią stał żywy wizerunek z pisma ilustrowanego, które tak starannie chowała w swoim biurku. Tylko, że człowiek, który stał przed nią był o wiele milszy i sympatyczniejszy.

Krzewiński zauważył jej zarumienienie i zmieszanie.

— Czy przestraszyłem panią? Chciałem tylko zobaczyć co moja córeczka porabia.

— Tatusiu, panienka tego hotelu opowiadała mi ładną bajeczkę, poproś ją, by została przy mnie.

Dalszy ciąg nastąpi:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku